Mieczysław Działoszyc-Rudakowski.

Wierszem i prozą.

WARSZAWA.
Druk M. Filipowskiej, Senatorska № 17.
1903.

Дозволено Цензурою
Варшава, 27 Мая 1903 года.

Zacnemu i szlachetnemu

CZŁOWIEKOWI i PRZYJACIELOWI

Feliksowi Stępińskiemu

pracę tę poświęca

Autor.

PRZEDMOWA.

Niechcąc łaskawych czytelników narazić na zawód i rozczarowanie, na wstępie oświadczam, że oryginalne wiersze moje, do nazwy poezji, nie roszczą sobie najmniejszej pretensji.

Nie dosiadam albowiem skrzydlatego pegaza, a tylko, rasową domorosłą szkapę, nie bujam więc w przeczulonem usposobieniu po niedościgłych przestworach wszechświata — lecz harcuję po swojskich zagonach i swojskim bruku i zajmuję się sprawami mnie osobiście i rodaków moich przedewszystkiem obchodzącemi.

Dalej, w wierszach mych, ani słowik nie kwili, ani nieszczęśliwy kochanek nie jęczy, a szczęśliwy z radości nie wycina karkołomnych secesyjnych skoków przy wtórze zgrzytu widm rozczochranych, ani żadne tym podobne wydarzenia miejsca nie mają.

Najważniejszem zaś jest to, że wiersze me, czytanemi być mogą jedynie z góry na dół, najcharakterystyczniejszej tedy cechy nowożytnej poezji nie posiadają.

Znaleźć w nich za to można prawdę wypowiedzianą po prostu, nieraz twardemi rymami, co właśnie, zdaniem mojem, stanowi ich oryginalność we współczesnym sztucznym a bezwonnym kwietniku poetyckim.

Działoszyc.

Księga I-sza.

WIERSZE SATYRYCZNO-DYDAKTYCZNE.

Aforyzmy, myśli i zdania.

W księdze tej autor, z powodu, że nikogo nie zabił, nikomu świadomie krzywdy żadnej nie wyrządził, a o ile mógł, przez całe swe życie, starał się czynić dobrze bliźnim swoim — czuje się w prawie rżnąć i rąbać wszystko i wszystkich, tak jakby on tylko jeden na świecie był uczciwym i rozumnym człowiekiem.

CHOĆ ZGRZYTNĘ CZASEM, NIE BECZĘ JAK OWCE.

Innych poetów nie chodzę ja śladem,
Mam inne cele, mam inne marzenia,
Brzydzę się sercem przepełnionem jadem,
Poezją w glebie wyrosłą zwątpienia;
W chwilach upadku co zabić nas mogą,
Gdy moje serce rak zwątpienia toczy,
Ja mam dość siły, by zdeptać go nogą,
Bo jasną przyszłość widzą moje oczy!
Mam też dość siły, a i dumy wiele,
By nieść się nie dać złemu na manowce,
Walcząc z niem zawsze zawzięcie i śmiele,
Choć zgrzytnę czasem, nie beczę jak owce!
Choć cenię miłość, piękno i kobiety,
Lecz erotycznych nie piszę ja wierszy.
Ma twórczość z innej wypływa podniety
Na życie, sztukę mam pogląd ja szerszy:
Bo miłość, dla mnie, jest tylko osłodą,
Co nam rozjaśnia ciemne życia noce.
Lecz celem życia—jest walka z przyrodą
Ujarzmić duchem—rozkiełznane moce!

I. **Największym wrogiem ludzkości jest przyroda; — tym straszniejszym, że nie ma w niej nienawiści, tak jak nie ma miłości, a tylko bezwiedna brutalna druzgocząca nas siła,**

Wstępu do bajek Krasickiego

ciąg dalszy.

Był szlachcic, co majątku swego nie obdłużył,
Był urzędnik, co chętnie bez łapówki służył,
Adwokat, co w złej sprawie nie szukał wykrętów,
I doktór, który nigdy nie truł swych pacjentów.
Był lichwiarz, co nie dusił, żyd, co nie szachrował,
Aptekarz, co lekarstwa nigdy nie sfałszował.
Był artysta na złoto i sławę nieczuły,
Był filantrop, co czerpał z swej własnej szkatuły.
Architekt niezawistny, aktor wstrzemięźliwy.
Był nakoniec dziennikarz mądry i uczciwy —
„A cóż to jest za bajka? Wszystko to być może!“
Prawda!—Ja jednak wszystko między bajki włożę...

II. Człowiek szlachetny nigdy szczęśliwym być nie może, gdyż zatruje mu życie, widok nędzy i niedoli bliźnich.

Monolog pijaka.

Wracam cięty do domu,
Chcę przyspieszyć kroku—
Potykam się, przewracam,
I leżę w rynsztoku!
Leżąc, myślę, świat głupi,
Przewrotny zepsuty —
Łotry mają karety,
Ja, podarte buty!
Wszyscy gardzą pijakiem,
Krzyczą na opoji —
A jednakże świat cały,
Na pijakach stoi!
Handel, przemysł, rolnictwo,
Kunszt, postęp wszelaki,
Rozwijają się, kwitną —
Za nasze piątaki!
Wódka państwu przynosi
Pół miljarda w złocie,
My to wszystko płacimy,
Co leżymy w błocie.
Stój więc głupi narodzie,
Podnieś mnie z szacunkiem,
Świat by zginął z kretesem,
Gdybym gardził trunkiem!

III. Ciekawe są myśli drukowane — lecz stokroć ciekawszemi byłyby te, których człowiek myślący sam przed sobą głośno wypowiedzieć by się zawachał.

Nie lubię.

Nie lubię sytych przy stole,
Nie lubię smutku na czole,
Unikam druhów, gdy goli,
Żartu, gdy drażni i boli.

☆ ☆ ☆

Nienawidzę głupich szczerze,
W wielkość zbyt sławnych nie wierzę,
Boję się nieszczęść gdy podlą,
Łotrów, co płaszczą się, modlą!

☆ ☆ ☆

Pogardzam mędrcem bez serca,
Wstrętny mi głupi bluźnierca.
Kłamstwem nad wszystko się brzydzę,
Z egoistów drwię i szydzę!

☆

IV. **Najwstrętniejszym ze zbrodniarzy jest egoista; każdy bo zbrodniarz może się poprawić, egoista zaś nigdy.**

Bańki mydlane

1875 r.

Wstęp do „Baniek mydlanych”.

Pierwszy wierszyk tak samo, jak pierwsze kochanie,
Najmilszym bywa zawsze dla serca poety;
Wszystkie dalsze bo pierwszych zastąpić nie w stanie,
Tych co mają młodości błędy i zalety.
Bańki moje mydlane, wyście z pierwszych pierwsze,
W mojem sercu zostaniecie na zawsze pierwszemi,
A choć twarde, nie gładkie, lecz od innych szczersze.
Więc, jak was napisałem, zostawiam takiemi!

Bańki mydlane.

Cóż to na świecie nie bańką mydlaną?
Któreż uczucie, choć szczytne i wielkie,
Również jak chęci, sny, marzenia wszelkie,
Nie pękną wkrótce i nie są — czczą pianą?!

. . . .

W cichym wiejskim kościołku, na stopniach ołtarza,
Młody chłopiec modlitwę, jak umie, powtarza,
Lecz ta płynie z serduszka niewinnie i szczerze,
Z ufnością też do Boga śle swoje pacierze!
Lecz niedługo mój chłopcze, niedługo tej wiary,
Tej ufności w Boga, tej niknącej mary;
Stracisz ty ją wkrótce czytając w Darwinie,
A pociech szukając przy kartach lub w winie.
I gdy tak kiedy, chociaż to nie w modzie,
Boga przypomnisz w jakiej złej przygodzie —
I do niego się udasz — Bóg ci nieodpowie,
Nie widząc już twej wiary ni w sercu ni w głowie—
To wtenczas twoje usta ironją zwalane,
Poszepną! Bóg! wiara! — to: bańki mydlane!

. . . .

W szczęśliwej, cichej wiosce przed dworkiem bielonym.
Stary ojciec i matka z okiem łzą zroszonem,
Żegnają czule syna — syn ten wypieszczony,
Opuszcza dziś na dłużej swe rodzinne strony,
I Bóg jeden wie tylko czy się ujrzeć zdarzy,
Więc krzyżem błogosławiąc, rzewnie płaczą starzy.
Syn, snać kocha ich szczerze, gdyż zachmurzył lice,
A łzami serdecznemi lśnią się mu źrenice.
Ha nie wie, że już wkrótce łez się będzie wstydził,
A z swych uczuć synowskich żartował i szydził.
Nie myśli, że wkrótce, gdy zamiast żyć w pracy,
Rozpustą i próżniactwem uczucia swe spaczy,
Gdy na orgie, hulanki zabraknie pieniędzy,
A rodzice nie zechcą poratować w nędzy,
Że wtenczas usta jego pomrukną pijane:
Rodzice i miłość — to: bańki mydlane!

. . . .

On dziarski, przystojny, ona piękna młoda,
Więc kochać się muszą — toć to krew nie woda!
Stałość, wierność, w zapale, ślubują też sobie,
A wszystko to na wieki, do grobu i w grobie!
Bodaj to szał, naiwność, młodość szczęsna, złota,
Ot, słowom wierzą swoim, wierzą, że jest cnota,
W zapale swym oślepli, lecz wkrótce przewidzą.
O przysięgach zapomną, miłości powstydzą,
Ona pójdzie za starca — bałwana złotego,
On majątek poślubi, — bo i cóż dziwnego?
Wszakże wierność i miłość, to słowa wyśmiane,
Na ziemi i w niebie — to: bańki mydlane!

. . . .

V. **Dziwnem jest serce ludzkie. Przywiązuje się do tych, którym dopomaga — za dobrodziejstwa zaś otrzymane wdzięcznem być nie umie.**

Djogenesie stary nudziarzu!

Djogenesie, ty stary dziadu,
Widać, że w piciu przebrałeś miarkę,
Żeś nie mógł znaleźć człowieka śladu,
Choć miałeś swoją sławną latarkę!

Ja stary zrzędo, gdy golnę starki —
Ten rodzaj trunku werwę mą budzi —
Znajdę ci kupę i bez latarki,
Furda tam ludzie! — znajdę nadludzi!

Mając nadludzi drwię sobie z ludzi,
Tego towaru spleśniałej marki,
Gdybym zaś kiedy chciał szukać ludzi,
Pożyczę wtenczas twojej latarki.

VI. **Prawdziwa iskra Boża gdy zamieszka w duchu śmiertelnika, pragnie rozświecać cienie i dla tego od mas wielkich nie oddala się zbyt daleko i nie zasłania świetlanej swej drogi mgłą zawiłości.**
Liczman tylko, chcąc uchodzić za dukata rad unika bliskości oka i bezpośredniego dotknięcia.

Cenię szlachetność lecz nie zasady.

Gdy ktoś mi mówi: „Ja mam zasady,
Od których zboczyć na włos nie mogę!“
Mam chęć go spytać: czy kpi on sobie,
Czyli też tylko pyta o drogę?
Ludzkość wciąż nowe odkrywa światy,
I w coraz nowe wstępuje ślady,
Ceni umysłu cudowne błyski,
Ceni szlachetność lecz nie zasady!

Człowiek dziwne wielce zwierze!

Człowiek dziwne wielce zwierze,
Gdy go bieda jaka dusi,
Za pociechę to już bierze,
Gdy z nim drugi cierpieć musi.
Gdy zaś znajdzie się ktoś taki,
Co go los fortuną darzy —
To zawiści wraz oznaki,
Na przyjaciół widzi twarzy!

VII. $Na\,O - SO_4\,H_2$.
Chemicy wielce się dziwić powinni, że ludzie przesiąknięci *zasadami*, tacy są *kwaśni* w pożyciu.

Nasz sąd konkursowy.

Siedmiu osłów, pięciu kpów,
To nasz konkursowy sąd,
Z pustych uwag zdań i słów
Zacofania wieje prąd.
    Każdy z sędziów nosi młot,
    Gdy głupszego spotka on,
    Ma go prawo zabić w lot,
    Na pożarcie rzucić wron.
Jaki sędzia taki sąd —
Głupiec głupca ceni rad —
W górę nędza! — talent w kąt!
Kpom nagroda, zdolnym bat!
    Więc artysto, gdyś coś wart,
    Z twojem dziełem choć na schwał,
    Zmykaj szparko jak ten chart,
    Od tych sędziów zmykaj w cwał!

VIII. **Przyjaciele! Gdy umrę, a chcecie godnie uczcić mą pamięć i wyrazić mi swe uznanie—każcie wyryć na moim nagrobku: Tu leży artysta, który nigdy na żadnym konkursie nie otrzymał nagrody.**

W parze.

Rycerz bez broni,
Kwiaty bez woni,
Młodość bez marzenia,
Starość — doświadczenia,
Woźnica bez bicza,
Głowa bez oblicza,
Bez taktu muzyka —
Serca, polityka,
I razi i dziwi,
Tych nawet co siwi!

Dwaj dziennikarze

à la Klapphorn.

Dwaj dziennikarze u stołu wielkiego,
Siedzieli podparłszy swe głowy —
Jeden z nich myślał co zełgać nowego,
Zaś drugi, człek był to trunkowy!

* * *

IX. Dla mnie przyjacielem jest tylko ten, co mojej pomocy potrzebuje, lub też taki, o którym wiem, że w każdej chwili chętnie pomódz mi jest gotów.

Gdyś szlachcicem bądź szlachetnym.

Gdyś szlachcicem z woli losu,
Dumnie trzymaj czyste skronie,
Broniąc prawdy nie szczędź głosu,
W słabszych zawsze stój obronie!
Niech tam inni dla pieniędzy
Okradają się wzajemnie —
Ty miej litość dla ich nędzy,
Twym przykładem rozjaśń ciemnię
Raczej jeść chleb suchy, twardy,
I żyć zdala od wszystkiego,
Niż mieć sławę i miljardy,
Kosztem jednej łzy bliźniego!
W końcu zapisz w sercu, głowie,
Tę myśl jedną: Że do czarta —
Jak chce stare to przysłowie —
Idzie zawsze: male parta!

X. **Przysłowia, jak mówią, są mądrością narodów. Być może! — Wiele z nich jednak, głupotą, nazwaćby można. Do takich przedewszystkiem należy: „Mowa jest srebrem, a milczenie złotem.“ Gdybyśmy albowiem żyć chcieli w myśl tego przysłowia, złota nie byłoby wcale na świecie.**

Czy znasz ty miasto to?

Czy znasz ty miasto to?—gdzie pięknych kobiet moc,
Gdzie każdy sadzi się używać po nad stan,
Gdzie z nocy robią dzień, a z dnia zaś robią noc,
Gdzie brudny szachraj, żyd, to najzacniejszy pan!?

☆

Czy znasz ty miasto to—gdzie honor pusty dźwięk,
Gdzie głupcy wiodą rej, uczonym butów brak,
Gdzie drwiny, taniec, śmiech zagłusza nędzy jęk,
Gdzie dobrym chęciom wciąż lenistwo staje wspak!?

☆

Czy znasz ty miasto to—gdzie obcych darzą czcią,
Zaś za nic każdy ma rodzoną własną krew —
Gdzie cnocie plują w twarz — z uczciwych wszyscy [drwią —
Gdzie serca wszystkim brak tradycjom dawnym wbrew!?

XI. **Fałszywem jest mniemanie że ten jest szczęśliwy kto na małem poprzestaje jak również że ten jest zacny kto źle nie robi. Pierwszy nie jest tylko nieszczęśliwym, zaś drugi zbrodniarzem. Szczęśliwym zaś jest ten, kto wiele pożąda, a wszystkie swe pragnienia łatwo zaspokoić może. A zacnym kto nieopuszcza, w czynieniu dobrze, najmniejszej sposobności.**

Czy znasz ty miasto to? — muzyczny lud ma słuch,
Gdyż tłumy biegną w cwał, gdy korbą kręci włoch,
Gdzie ideałem jest spasiony kark i brzuch,
Gdzie każdą zacną myśl pakują z wstydem w loch?!

☆

Czy znasz ty miasto to—gdzie golarz kroibut,
Opłaca pański sport, dżokejskich stajen rząd,
Gdzie wint najmilsza gra—gdzie każdy łże jak z nut—
Gdzie nawet dziecko ma o wszystkiem własny sąd?!

☆

Czy znasz ty miasto to—gdzie każdy wielce rad,
Gdy korzyść widzi w tem, złodzieja ścisnąć dłoń,
Gdzie błaznów darzą czcią—okpiwa brata brat—
Gdzie za nic młodzież ma zasługi siwą skroń!?

☆

Czy znasz ty miasto to—gdzie biedna nasza brać,
Marnieje z dnia na dzień, popadłszy w brudów stek?
Czy znasz ty miasto to?—Et, czemuż niemasz znać?
Syreny godło ma, a Wisły szpeci brzeg!...

Tak mówił Pan.

. . . .

„Gdym raz począł, będę mówił do Pana mego: A jeźli się tam najdą dwadzieścia? Odpowiedział: Nie zatracę dla dwudziestu.

Proszę, nie gniewaj się, Panie, jeźli jeszcze raz przerzekę: A jeźli się tam najdą dziesięć? Odpowiedział: Nie zatracę dla dziesięci.

I poszedł Pan, jak przestał mówić do Abrahama, a on się też wrócił na miejsce swoje.“

. . . .

Błagam nie gniewaj się Panie, jeźli po leciech tysiącach odezwę się do Pana mego: Niech to daleko będzie od Ciebie, abyś tę rzecz uczynił miał i zabił sprawiedliwego z niezbożnym, nie twoja to: który sądzisz wszystką ziemię, żadną miarą nie uczynisz tego. A jeźli jeszcze raz przerzekę: A jeźli się tam najdą pięci, czy zatracisz dla pięci wszystko miasto? Pan odpowiedział: Nie zatracę dla pięci. Owóż Panie ja najdę ich pięci. I poszedł Pan, a jako był przyrzekł miasta karać poniechał.

Nie tak in illo tempore bywało.

Nie tak in illo tempore bywało,
Cny przyjacielu, dawny mój sąsiedzie,
Mało nas szlachty zacnej pozostało,
Naszym zamiarom djablo się nie wiedzie!

Dawniej siedziałeś w swojej własnej wiosce,
Było ci dobrze, było i wesoło.
Dziś żyjesz w mieście w ustawicznej trosce,
Od licznych zgryzot pobladło twe czoło!

Trzeba się bracie pogodzić nam z losem,
Chwila nieszczęścia niechaj nas nie plami,
Chociaż filistry kręcą na nas nosem,
My stójmy silni, radźmy sobie sami!

Mieliśmy serca, lecz mało rozumu,
Choć on niezbędny przy szlachectwie duszy,
Więc teraz głową wybijmy się z tłumu,
Rozum i serce ziemię z posad ruszy!

XII. **Dramat? Tragedja? Jaka jest między niemi różnica?—Mało kto trafnie i treściwie różnicę tę określić potrafi. — W dramacie dobro i prawda zawsze w końcu tryumfuje; w tragedji zaś zwycięża brutalna siła, zło i zbrodnia.**
Rzuciwszy okiem w dzieje ludzkości i narodów ze smutkiem zauważymy, że są one i były bez wyjątku straszną a wstrętną tragedją!

Secesja.

Drwić z wygody i logiki,
Proste pogiąć w wykrętasy,
Miast melodji wielbić krzyki,
Zamiast wina pijać kwasy,
Piękno widzieć w wstrętnej twarzy,
Burdę zrobić zamiast sesji,
Pluć na tych co są już starzy —
To dogmata są secesji!

Jeszcze jedna secesja.

Byle nie tak jak bywało,
Byle nie iść drogą starą,
Gdy chcesz z winta wyleźć cało —
Gdy masz kiery to krzycz karo!

Dekadenci.

Pustka w sercu — śmiecie w głowie —
Każdy brud i szał ich nęci —
Śmieszni w czynach — płytcy w mowie —
Zwą się pięknie: Dekadenci!

XIII. $\frac{1}{0} = \infty$.

Powiadają, że umysł ludzki nie jest w stanie pojąć nieskończoności w wszechświecie; ja jestem przeciwnego zdania, gdyż skończoności pojąć nie mogę, a nieskończoność doskonale sobie tłomaczę brakiem wszelkiego o niej pojęcia,

Dawniej a dziś.

Wszystko to co mnie wabiło,
Zachwycało moją duszę,
Wszystko to dziś mnie znudziło,
Dziś to głupstwem nazwać muszę!

. . . .

Dawniej żar się palił w łonie,
Byłem wesół, byłem młody,
Czując wiosny szmery, wonie,
Uwielbiałem czar przyrody.

Śpiew słowika, szmer strumyka,
Wszystko to mnie zachwycało —
Dziś deszcz leje, w nodze strzyka,
Zimna dużo, słońca mało!

Pogawędka w druhów gronie,
I kapustos za trzy grosze.
W szklance lura — żart na stronie —
Istne były to rozkosze.

XIV. **Uszło by jeszcze to życie, gdyby tak w młodości były same przyjemności, a na stare lata grosz i chata.**

Dziś choć w mędrców siedzę kole,
Ćmię havanah, tokaj piję —
W sercu nuda, mars na czole —
Bo podagra w nogach ryje!

Gdym dziewczynę brał w objęcia,
Wszystko ongi we mnie drżało,
I wierzyłem w jej zaklęcia,
I wciąż pieszczot było mało!

Dziś, choć dziewcze mnie uściska,
Dziś, choć tulę je do łona,
Lecz wraz myśl ta w głowie błyska:
Miłość, rzecz to — przechwalona!

❋

Spirytysta.

Mędrca, gdy chciał uwierzyć w duszy nieśmiertelność,
Spirytyzm tak osłabił przyrodzoną dzielność,
Że zamiast w swym rozumie szukać wyjścia drogi,
Zażądał wyjaśnienia od stołowej nogi!

❋

XV. Spirytyzm jest brzytwą, za którą się chwytają mędrcy tonący w zwątpieniu.

Wszystkich nazywam właściwem mianem!

Nie bacząc wcale na zdanie tłumu,
Wszystkich nazywam właściwem mianem —
Zbója zwę łotrem, skąpca bałwanem,
A głupcem tego co bez rozumu!

. . . .

Czapkę zdejm z głowy przed tą osobą,
Bo porządnego widzisz człowieka! —
Wszak towarzystwa jest on ozdobą,
I jubileusz na niego czeka!

Stałe i miłe ma on zasady,
Nie zna co bieda, pożyczka, długi —
Chętnie rozdaje adresa, rady,
Ogień do cygar — drobne usługi.

Od spraw drażliwych z wstrętem ucieka,
Nic go z dystynkcji chłodnej nie budzi,
Więc porządnego miano człowieka,
Zyskał u wszystkich porządnych ludzi! —

Ja zaś bałwanem nazwę go śmiało,
Szubrawcem zręcznym i w dobrym tonie,
Bo choć ubrany modnie i cało,
Brudną on duszę kryje w swem łonie!

Rzec prawdę, wcale niema on duszy —
Chociaż na biednych składki on płaci,
Żadna go boleść cudza nie wzruszy,
Znać nie chce głodnych sióstr swych i braci!

Jest łotrem, mówię, ten wyga stary,
Pióro me wcale go niespotwarza,
Bo gdyby nie ta obawa kary,
Chętnie by vota zciągnął z ołtarza!

. . . .

Czy znasz ty tego, co siedzi w złocie? —
Ach, gdyby takich było najwięcej! —
Na dobroczynność zapisał krocie,
To znów dla sztuki aż stotysięcy!

Całe też miasto rozbrzmiewa echem,
To dobroczyńca, nasz wielki, sławny!
Jego nie wielbić byłoby grzechem!
Wszakże to szlachcic nasz starodawny! —

Ciężka łza smutku oko mi mroczy,
Biedni bo ludzie na naszym świecie,
Każdy łotr może napluć im w oczy,
Byleby złota miał huk w kalecie!

Znałem ja pana tego przed laty,
Był to zwyczajny żyd przeniewierca,
Kradł i szachrował, dawał na raty,
I setny procent ciągnął z pod serca,

Miljon mu dały brudne konszachty,
Przy antrepryzach i licytacyi,
I wielu puścił z torbami szlachty,
Nieubłagany przy subhastacyi!

Gdy zaś miljony poczuł w kieszeni.
W herbarz się wkupił, zmienił wyznanie,
Garść złota rzucił, z księżną się żeni —
Pewny, że naszym wielkim zostanie!

I dopiął swego, w kraju jest czczony,
Kosztem kradzionych czelnie pieniędzy,
I pomnik będzie mu postawiony,
Jemu, i naszej — moralnej nędzy!

. . . .

To znane pismo — poczytne wielce,
To nasz codzienny pokarm duchowy —
Na nim się kształcą w swej dobrej wierze,
Naszych maluczkich serca i głowy!

Wszyscy z redakcji to wielcy ludzie,
A co pan krytyk to genjusz sławny!
Bo choć trzy klasy skończył on z trudem,
Lecz do wszystkiego tem więcej sprawny!

I w tem jest właśnie jego zasługa,
Że on sam wszystko z niczego stwarza —
Nieczytał książki — zerżnął autora,
Niewidział dzieła — zerżnął rzeźbiarza.

A choć przeszłości niebadał wcale,
Lecz rżnie tradycje dawne i cnoty,
Lecz rżnie każdego ktoby z nim razem
Dzielić poglądów nie miał ochoty!

Ot patrz, artykuł ten polemiczny,
Pod pseudonymem autor skryty,
Lecz jak z wyrazów osioł, szubrawiec,
Każdy właściwie trafnie użyty!

Albo ten niżej — recenzja świetna,
Pan krytyk piórem wali jak młotem,
Aż łzy ma w oczach artysta biedny,
Tak on go zrąbał i zmięszał z błotem!

A tu znów chwali, wielbi tenora,
Choć śpiewak głosem przepitym skrzeczy,
Lecz ten opłacił się należycie.
Umiał rozumnie wziąść się do rzeczy!

Wspaniałe pismo! Lecz dość tych pochwał,
Których nie skąpi czerń nieostrożna,
Gdyż takie pismo na naszym bruku,
Za marną szmatę uważać można.

A redaktora, współpracowników,
Co mając w głowie i sercu mało,
Co nic nie dając, sieją zgorszenie,
Marną hałastrą zwać można śmiało!

. . . .

Czyj to ten pogrzeb? — Na trumnie wieńce,
I całe miasto tonie w żałobie,
Dzienniki piszą panegiryki,
Chluba narodu, nasz wielki w grobie!

A tu kto umarł? Karawan biedny,
Samotnie pustą ulicą kroczy,
Za trumną tylko blizka rodzina
Ociera w żalu spłakane oczy!

Komuż to hołdy, wieńce i kwiaty?
Po kim żałoba, skargi i żale?
Kto zaś ten biedak co zmarł tak cicho,
Nieżałowany, nieznany wcale?!

Pierwszy z nich aktor, drugi uczony —
Jednemu tłumy wieńczyło czoło,
Drugi, nieznany, zmarł w nędzy prawie,
Choć pracą wiedzy rozszerzył koło!

Więc społeczeństwu, co histrjonowi,
Złoto i wieńce sypać gotowe,
Zaś uczonemu kęs chleba skąpi —
Nazwę: Motłochu, rzucam na głowę!

XVI. „Nessun maggior dolore" z pewnością myśli człowiek uczciwy i honorowy, w chwili, gdy go los zmusza postąpić wbrew pojęciom swym o honorze i uczciwości.

Co masz o tem myśleć?

pół satyryczne kuplety.

Gdy szalejesz za dziewczyną,
Wzajemności masz jej słowo,
Jednak widzisz, że cię zdradza —
Co masz myśleć? — To i owo!
Gdyś uczynny dla bliźniego,
Wspierasz biednych groszem, głową,
Drwią zaś wszyscy za to z ciebie —
Co masz myśleć? — To i owo!
Gdy poruszasz ważne sprawy,
Złote z ust twych płynie słowo,
Zaś z uwagą nikt nie słucha —
Co masz myśleć? — To i owo!
Gdyś zdrów, prawy, wykształcony
I wszechstronnie i fachowo,
A wciąż żyjesz w tarapatach —
Co masz myśleć? — To i owo!
Gdy architekt w mieście znany,
Zamiast zająć się budową,
Kleci wierszyk ten kulawy —
Co masz myśleć? — To i owo!
Gdy czytając me wierszydła,
Zrazi was w nich prawdy słowo —
O rozumie waszym — mili,
Wraz pomyślę — to i owo!

XVII. Bałwany najzawzięciej biją w najwynioślejsze skały — może dla tego, że ich ani skruszyć ani zalać nie mogą.

Krakowiaki.

„Wsi spokojna, wsi wesoła
Ciebie wielbię pod niebiosa“
Chłopstwo gołe, szlachta goła,
Nie pokazuj na wsi nosa!

Zgrał się proboszcz srodze we dworze we wista,
Z wielkiej więc turbacji pije organista.

* * *

Pan pisarz bibułą nos sobie uciera,
Każda panna teraz kocha inżeniera!

* * *

Dostał Walek mądry kłonicą po pysku,
Zaskarżył gminnemu i ma guza w zysku.

* * *

By mieć na dżokeja, wziąść rekord wiorstowy,
Dziedzic wyciął lasy — zbeczał się gajowy!

* * *

Pracują wieśniacy ciężko w ciężkiej glebie,
Gdy się zbyt spracują — toć odpoczną w niebie.

* * *

XVIII. Arystokracja nasza, dzieli się na: umysłową, rodową i finansową. Działy te różnią się wielce między sobą. Inteligencji umysłowej posiadającej rozum i wykształcenie brak towarzyskich zalet i ogłady. Rodowej, rozumu i wykształcenia. Zaś finansowej, jednego i drugiego, czego brak jest poprzednim.

Szczeka psisko chude nad rzeką Pilicą,
Krytykom z zazdrości aż się oczy świecą!

* * *

Na każdej ulicy wiele błota, śmieci,
Pięknie piszą teraz i dużo poeci!...

* * *

Raz tak z ciężkiej biedy Bartek orał w krowy,
Dla emancypacji przekład był gotowy!

* * *

Z totalizatora ściągając procenty,
Dobroczynność tworzy stałe biednym renty.
Więc krzycz: Wiwat! biedo, bo nadeszła pora,
Że wszyscy żyć będą z totalizatora!

* * *

Napadła na mistrza raz sfora ogarów,
I cóż w tem dziwnego — taki to psi narów!

* * *

XIX. Czytałem kiedyś opis napadu mieszkańców Marsa na nas mieszkańców Ziemi. Marsiści rozbili nas w puch, spalili, rozgonili i zmiażdżyli, wkrótce jednak co do jednego wyginęli sami. Co ich zabiło? Oto marne, nam nieszkodliwe mikroby. Drugi najazd, na nas biednych śmiertelników, już nie Marsistów, lecz różnych dziwacznych „Nacji“, nazywających się: nadludźmi, symbolistami, secesjonistami, dekadentami, również nie potrwa długo. Co go zabije? Także mikroby — mikroby zdrowego rozsądku i instynktu samozachowawczego!

Jedna z lepszych rad.

Gdy masz serce i z odwagą
Ruszasz naprzód w świat —
Zapamiętaj bracie miły
Jednę z lepszych rad!
Oto broniąc pokrzywdzonych
Rozważ dobrze wprzód —
Czy obroną nie wymierzysz
W złej zawiści wrzód!
Bo są ludzie duchem biedni,
W których zazdrość tkwi,
Co najlepszych twych uczynków
Nie darują ci!
A choć z rad twych skorzystają,
Doznasz srogich szkód —
Bo nie wdzięczność lecz nienawiść
Zyskasz za twój trud!

XX. Wiele znakomitych projektów i szlachetnych zamiarów spełzło na niczem, tylko dla tego, że nie powstały z inicjatywy uprzywilejowanych krzykaczy.

Αρχε-τεχνη.

Αρχε-τεχνη — (arcy sztuką),
Budownictwo zwali grecy —
Dziś zbyt trudno dać to miano
Ornamentów głupiej hecy.
Dawniej rozum i natchchnienie
Zgodnie wciąż chodziły w parze —
Mistrze byli architekci,
Za to dziś sami hecarze!
I ten mędrszy między nimi
W czyjej pracy mniej jest sensu —
Czyj styl lepiej się nadeje,
Do ubrania szaf, kredensu!
Nie w ozdobach piękno leży,
Lecz w proporcjach i prostocie,
Lecz w czystości wdzięcznych linji,
I w natchnieniu, nie w robocie!
Chcieć gipsowe wznieść pałace,
Gdzie ma mieszkać nędza, bieda —
Myśl ta, wierzcie architekci,
Sławy wam z pewnością nieda!
Kto się gubi w mdłych detalach
Stylu nigdy sam nie stworzy
Tylko ten co ma rozsądek,
Ten w kim duch zamieszkał Boży!

❧ ❧ ❧

XXI. **Budynek jest jak kobieta. Piękna, bez ozdób, stroi i klejnotów obejść się może; brzydka, chcąc się nimi upiększyć tylko śmieszną uczynić się może.**

Mój przyjaciel.

Dziwnego wielce mam przyjaciela,
Druhem mnie zwie swym i miłym bratem,
Przyjaźni skąpo mi swej udziela,
Zaś częściej za to grzmoci mnie batem.
Co mam drogiego to mi zabiera,
Mówi, że dowód to zaufania —
Więc myślę sobie, ot, dusza szczera —
Choć nieco dziwny rodzaj kochania.
Gdy tak żyjemy już długie lata,
Zacząłem widzieć w nim opiekuna,
Co dolę swoją wraz z moją splata —
W tem naraz pękła napięta struna!
Bo gdym się znalazł w ciężkim frasunku,
Dusić mnie zaczął mój wróg prastary —
I zawołałem: Bracie ratunku!
To on mnie z tyłu schwycił za bary!
I mówi: druhu, po co te krzyki?
Czemuż to bracie robisz hałasy?
Gdy już poznałeś braterskie wnyki,
Skosztuj jak obce smakują basy.

XXII. Krytycy bardzo wiele od nas wymagają, my zaś od nich bardzo mało; a mianowicie: szczypty rozumu i źdźiebełka wykształcenia. Cóż, kiedy nawet o takie bagatelki a doprosić się nie możemy.

Ja zaś, gdy obaj gniotą i tłuką,
Mówię do ciebie: dobrze się stało —
Niech ci to głupcze będzie nauką,
Nie bądź ciemięgą gdy żyć chcesz cało!
Zaś sens moralny do tego zmierza:
Zacnego zawsze mniej zacny złupi —
Za druha nie bierz dzikiego zwierza —
Od wroga gorszy przyjaciel głupi!

XXIII. Czytając moje aforyzmy, myśli i zdania nie jeden z czytelników z pewnością zawoła: „Bah! przecie to już gdzieś, kiedyś czytałem,“ lub też: „Przecie to nic nowego — każdy o tem wie!“

A czy wiecie szan. czytelnicy dla czego myśl ta przyjdzie wam do głowy? Oto dla tego, że myśli moje są myślami waszemi, wydobytemi tylko z serc waszych przezemnie i ubranemi w słowa. Gdyby inaczej było, nie miałyby one tej wartości.

Nowy skład apostołów.

W katechizmie gdy szperałem,
Za młodzieńczych moich lat,
Zawsze wielce mnie budował
Apostołów piękny skład.

Bo choć wszyscy prostaczkowie,
Taki był szczęśliwy zbieg,
Że zaledwie na trzynastu,
Jeden był tam łotr i szpieg!

Dziś chcieć zebrać tak kompanję
To daremny zgoła trud,
Bo uczciwych na lekarstwo,
Za to kpów i łotrów w bród!

Ot naprzykład, gdzie? — nie pomnę,
By był w mieście szyk i ład,
Jest złożony znów z trzynastu
Apostołów nowy skład.

*

Lecz tym razem vice versa,
Hajdamaków jest to stek,
Na trzynastu zaś zaledwie
Jest uczciwy jeden człek.

Księga II-ga.

WIERSZE EROTYCZNO-SATYRYCZNE.

Aforyzmy, myśli i zdania.

W księdze tej autor przypomniał sobie o kobietach i miłości i coś nie coś o nich napisał.

Tyś tylko kobietą!

Gdym Cię ujrzał raz pierwszy w rówieśniczek gronie
Królowa! zawołałem w najwyższem zachwycie!
Gdyś tuliła niedolę na litosnem łonie —
Madonna! rzekłem cicho, sam łzy roniąc skrycie;
Bóztwem! zwałem Cię później, zginając kolano —
Gdy usta me szeptały miłości wyznanie:
Aniołem! Skarbem! Światem! Istotą wybraną!
Gdyś rzekła że podzielasz me szczere kochanie;
Szczęście ludzkie znikome — Tyś zatruła moje!
Inny człowiek omdlewał w pieszczot twoich niebie —
Wściekłych żądeł zazdrości czując w sercu roje,
Szatanem! Cię nazwałem — i przekląłem Ciebie!
Dziś starością złamany, ciężkie pędząc chwile,
Gdy w wspomnieniach ma rozkosz, jedyna, niestety —
Dziś czuję żem niesłusznie dał ci nazwań tyle —
Gdyż jednego dość było — nazwiska: *Kobiety!*

XXIV. Miłość jest w stanie wypełnić życie kobiecie, nigdy jednak mężczyźnie; dla mężczyzny bowiem jest ona tylko rozkoszą i podnietą do spełnienia prac ciężkich, czynów bohaterskich bez których ludzkość zmarniałaby wkrótce.

Za co Cię kocham!

Za co Cię kocham, pytasz, nad inne goręcej?
Czy dla nóżki Twej małej, toczonej kibici?
Dla Twej piersi, rozkosznie życiem falującej?
Dla twarzyczki cudownej co rozkoszą świeci?
Czy dla włosów Twych kruczych co zwinięte w sploty,
Dotknąwszy się choć z lekka czoła śmiertelnika,
Do namiętnej pieszczoty dodają ochoty?!
Dla Twych ocząt? spojrzenia? co w pierś mą przenika?
Lub może dla Twych ustek które w pocałunku,
Spoiwszy się z mojemi tak namiętnie drgają,
Tak palą rozkosznie że bez końca, frasunku,
Piłbym z nich słodycz pocałunków zgrają?!
Za co Cię kocham? pytasz?—dziecinne pytania!
Czyż w kobiecie coś więcej godnem pokochania?

XXV. Kobiety widocznie nie posiadają instyktu, gdyż łatwiej pozyskać ich wzajemność dobrze udaną miłością niż prawdziwą.

Cud dziewica.

Śliczna buzia,
Mała nózia,
Płomień w oku,
Zgrabność w skoku,
W ustach miód! —
Ma dziewica,
Krasawica,
Istny cud.

Głupstwo w głowie,
Kłamstwo w mowie,
Zdrada w głosie,
Muchy w nosie.
W piersi lód! —
Ma dziewica,
Krasawica,
Istny cud!

XXVI. Brunetki to poncz palący — prędko stygnie i smak swój traci.
Blondynki to poncz rzymski, choć zimny na pozór, rozgrzewa i chłodzi kolejno.

Przez ulicę

Romans letni w dwóch częściach z zimowem zakończeniem.

1.

Kocham dziewcze to z balkonu,
Co wśród krzewów chyli skroń —
Marzę o niem w dzień i w nocy,
Serce moje tęskni doń!
Chciałbym pieścić i całować,
U stóp lubych żyć i śnić —
I w objęciu jej dziewiczem
Cudnych marzeń wysnuć nić!
Więc spełń dziewcze me marzenia,
Spojrzyj w serca mego głąb —
I w stęsknione moje progi,
Cudną nóżką Twoją wstąp!

2.

Choć cię kocham wciąż dziewczyno,
Cóż nam przyjdzie ztąd —
Gdy wciąż zmykasz mi z balkonu,
Gdy się kryjesz w kąt!

XXVII. **Miłość jest to potrawa: prosta lecz smaczna w młodości, zdrowa i posilna w wieku dojrzałym, pod starość zaś wykwintna lecz niestrawna.**

Twoje miejsce w blasku słońca,
Pośród kwiatów, krzów —
Więc usłuchaj mojej prośby,
Wróć na balkon znów!
I stój wiecznie pośród kwiatów,
Piękna jak ten kwiat —
By gdzieś gnuśnieć w ciemnym kącie,
Młodych szkoda lat!
Dni rozkoszy prędko miną,
Jakby z bicza trzasł —
I ochoty wraz zabraknie
Do miłosnych hasł!
Więc korzystaj luba z chwili
Cudnych letnich dni —
I serdeczną Twą pieszczotą
Życie osłódź mi!

3.

Przeszło lato, jesień przeszła,
Taki życia bieg —
Na balkonie, zamiast kwiatów,
Leży biały śnieg.
I skończyła się sielanka,
Okulawiał rym!
Po dziewczynie, po miłości
Nie pozostał dym!

XXVIII. Kobiety to delikatne muzyczne instrumenta, tylko czuła i delikatna ręka jest w stanie miły dźwięk z nich wydobyć.

Gdybym ja był Sienkiewiczem, —
Że nie jestem — żal! —
Posłał bym jej „Wyrok Zeusa“
I miałaby bal!

Wstydem liczko by spłonęło
Za tak brzydki chłód —
Za brak serca dla poety,
Brak — miłosnych cnót!

Lecz nie jestem Sienkiewiczem,
Skromny ztąd mój wiersz —
Że dziewczyno masz rozumek,
Głosi wzdłuż i wszerz!

Bo choć miłem jest kochanie,
Prędki koniec ma —
Po niem zawsze zaś zostanie
Smutek, żal i łza!



XXIX. **Kobiety to istoty: niebezpieczne gdy piękne—straszne gdy zimne—wstrętne gdy kłótliwe—szkodliwe gdy złośliwe—nieznośne gdy zazdrośne!**

Wśród huku vivatów!

Wśród huku vivatów, wśród przyjaciół koła,
Wsród dźwięków muzyki co w taniec nas woła,
Wśród spojrzeń namiętnych, uśmiechów zalotnych,
Dziewic do całusa, do tańca ochotnych,
Wszystkiego co nas młodych powabem swym nęci —
Czemuż naraz tak smutno, i łza się zakręci,
Serce w piersi zaboli, i tak tęskno, smutno,
Taką czuje się gorycz i boleść okrutną —
Jakby tylko cierpienia były dla poety,
A nie wino, wesołość, szczęście i kobiety!

Skromność — ułomność.

Komu widok wystarcza róży,
Kto pięknością zdala się cieszy,
Ten na pochwałę sobie zasłuży,
Mnie jednak zawsze rozśmieszy!

XXX. Kobiety te towar: nie tyle trwały co piękny, nie tyle piękny co kosztowny.

Szkic z życia kobiety.

W małej zgrabnej kołysce młodziutka śni pani
O rusałkach, aniołkach, o raju, o niebie —
Dobrym bozi, mamusi, o tatce i niani,
A także o lalce nie mniejszej od siebie!

. . . .

Lata szybko mijają — już z dziecka dzieweczka —
W szyciu sukien dla lalek już wyręcza mamę:
W mig pierwsza przy zabawkach zjawia się książeczka
I czytanie, pisanie — udręczenia same!

. . . .

I znów nowa przemiana — z dziewczęcia podlotek,
Raz zły, nadąsany, to znów za wesoły,
Więc nienazbyt to smaczny choć uroczy kotek,
Kredą, lakiem się żywi i chodzi do szkoły.

. . . .

Panna pensję skończyła — ma rozumu wiele,
No i długą sukienkę — do marzeń ochotę —
Wszakże trzeba wprzód kochać nim będzie wesele, —
Ach! cudne to te pierwsze sny, marzenia złote.

. . . .

XXXI. Trzy przymioty najbardziej zdobią kobietę: cierpliwość, łagodność i skromność. Trzy inne zaś mężczyzn: powaga, rozwaga i odwaga!

Pierwszy bal! i ta pierwsza sukienka balowa —
Ileż wzruszeń, bo budzą w dziewczęcem serduszku?
Pierwszy taniec i pierwsza z tancerzem rozmowa,
Jakże długo, jak mile dźwięczą w pięknem uszku!

. . . .

Zkąd te łzy, brzydki smutek na uroczej twarzy,
Strojnej w wianek myrtowy w dzień ślubu, wesela?
Panna młoda coś wzdycha, coś mi tęsknie marzy,
Czyżby o tym najpierwszym z kim los ją rozdziela?

. . . .

Są też w życiu rozkosze dla młodziutkiej matki —
A kiedy dawnych uczuć odezwą się echa,
Po cóż myśleć już nich? — wszak rozkoszne dziatki,
Ha! i miłość mężowska — nielada pociecha!

. . . .

Nie tak pięknie pod wieczór, jak o rannym świcie,
Cisza — smutki w około — ach! nudy brzydale!
Teraz ledwie od biedy ożywiają życie.
Powieści, widowiska, mody i żurnale?

. . . .

Rok za rokiem pośpiesza — już siwieje głowa,
Lecz drobnostka siwizna — ma jesień rozkosze —
Dobry obiad, kawuńcia, z sąsiadką rozmowa —
.Wincik, nowinki, plotki — wszystkiego potrosze!

. . . .

XXXII. **Kilka razy i więcej można się kochać w swem życiu; ciekawem zaś jest przytem że za każdem nowem kochaniem gotowiśmy przysięgać, że to już raz ostatni i że tak silnie i prawdziwie nigdyśmy przedtem jeszcze nie kochali.**

Co starość to nie radość z trudnością się chodzi —
Krzywy kijek jedyną podporą w potrzebie —
Sen, wspomnienie, modlitwa, ciężkie życie słodzi,
Dusza spieszy ku niebu choć nie śni o niebie!

Każda rzecz być powinna.

Każda rzecz być powinna —
Taka a nie inna:
Rumak okiełznany,
Portmona nabita,
Djament szlifowany,
A piękność umyta!

Panny
à la Klapphorn.

Każda z panien inaczej swój umysł wytęża —
Jedna pragnie być żoną, zaś druga mieć męża!

* * *

XXXIII. Miłość byłaby rzeczą niezłą gdyby nie była tak fatygującą — powiedział raz jeden anglik. Ja dodam zaś: i nie tak kosztowna, zwłaszcza ta bezinteresowna.

Serenada

(naśladowanie).

Księżyc, gwiazdy w górze lśnią,
Starzy, młodzi wszyscy śpią —
Dzienne znoje,
Niepokoje,
Zapomniane w cichym śnie,
Śpij więc słodko dziewcze me!
Tak słodko śpij,
Wciąż błogo śnij,
W niewinnym śnie
Że kocham cię!
Strumień szemrze cichy śpiew,
Zgodnie szumią listki drzew,
Sercom smutnym,
Myślom butnym.
Noc czarowna spokój śle,
Więc śpij słodko dziewcze me!
Tak słodko śpij,
Wciąż błogo śnij,
W niewinnym śnie,
Że kocham cię!

XXXIV. Wiosna i miłość, tak jak wino, upajają pozostawiając po sobie katzerjammer.

Brzydkie dziewcze

przeróbka piosenki południowo-niemieckiej.

Matka nie kocha mnie,
I nikt nie lubi mnie,
Smutno mi, tęskno, źle,
Ach, umrzeć chcę!

Wczoraj do tańca tam
Nikt mnie nie wybrał sam,
Lecz cóż ja biedna chcę,
Wszak tańczę źle?!

Tylu ja chłopców znam,
I serce w piersi mam,
Lecz żaden nie chce mnie,
Któż brzydką chce?!

Gdy umrę, wianek z róż
Na grób mój biedny złóż.
I smutną pamięć mą
Pożegnaj łzą!

Chciałbym cieniem Twoim zostać!

Gdym Twą cudną zoczył postać
W Twe czarowne spojrzał oczy --
Chciałbym cieniem Twoim zostać,
Poić wonią Twych warkoczy!

Cień najkrótszym jest w południe —
Więc bym skromnie o tej porze,
U Twych nóg rzeźbionych cudnie,
Słał się, pieszcząc je w pokorze.

Rozmarzony tą pieszczotą,
Rósł bym odtąd coraz chyżej,
I z szaloną wciąż ochotą,
Sięgał, pieścił coraz wyżej.

I tak dalej aż do zmroku
Rósłbym wciąż, lecz w strasznej trwodze:
Czy się skąpać zdążę w tłoku
Wszystkich wdzięków Twych, po drodze.

Zaś z nadejściem cienia nocy,
Znikłbym w serca Twego głębi
I z rywala drwił bym mocy,
Pewny że mnie tam nie zgnębi!

Rano za to, gdybyś wstała.
Cud by stał się niepojęty,
Bo byś cienia już nie miała!
Byłby w sercu Twem zaklęty.

XXXV. Kobiety! Uważam was za lepsze, szlachetniejsze od nas mężczyzn; i przyznaję to chętnie że wszystko dobre rozkoszne co mnie kiedykolwiek w życiu spotkało wam jedynie mam do zawdzięczenia. Ale u nas to już tak zawsze — tak się czyta jak się pisze, ale za to inaczej się myśli, a inaczej pisze. Rehabilitując się, kończę tę księgę artykułem cześć wam zwracającym.

Cześć kobietom.

Kobiety! Bóg was stworzył dobremi, szlachetnemi i pełnemi poświęcenia istotami i z pewnością byłybyście takiemi, gdyby nie my, mężczyźni. My was zepsuliśmy! Przebaczcie nam!

Zaiste ciężko w obec Was zgrzeszyliśmy. Oszukaliśmy was haniebnie, rzucając wam kilka komunałów tak fałszywych i bezwartościowych, jak bezwartościowemi są błyszczące szkiełka, rzucane dzikim w zamian za prawdziwe klejnoty!

Nazwaliśmy was: bóstwami! aniołami! piękną połową rodzaju ludzkiego! cudami stworzenia! królowemi rządzącemi światem! A wy dobre i dobroduszne istoty uwierzyłyście temu, nie odczułyście fałszu i obłudy w tych kłamliwych komunałach wymyślonych jedynie dla oślepienia was, dla zakrycia wam, waszej istotnej wartości, której nie wiecie gdzie szukać i gdzie znaleźć.

My to sami jesteśmy winni, że wiele z was weszło na fałszywą drogę, wszystkie zaś błąkacie się po manowcach.

My doprowadziliśmy do tego, że wiele z was złośliwie rozbudza w nas żądzę, której zaspokoić nie myśli — z wstrętną roskoszą patrzy, gdy mężczyzna słabszego charakteru u stóp waszych klęcząc żebrze

waszej miłości—z nierozsądną dumą powtarza każdemu że jakiś biedak chorego umysłu warjuje lub życie sobie dla was odbiera.

No i wiecie co się stało?

Oto w końcu doszło do tego, że obok kłamliwych zachwytów i nizkich pożądań — nienawiść dla was zrodziła się w sercach naszych i tli w nich stale choć niepostrzeżenie. Nienawiść zgubna i dla nas i dla was; dla was jednakże zgubniejsza, bo jesteście słabsze i w obec męzkiej brutalnej siły bezbronne.

A jednak pomimo żeśmy całemi siłami starali się was zepsuć, wy od nas jeszcze lepszemi pozostałyście.

Do gruntu was zepsuć niezdołaliśmy.

Cześć więc wam!

Ciężkiem jest to życie, bolesną walka o byt, męczeństwem praca dla nauki i sztuki. A wszystkie te trudy, te cierpienia, te męczeństwa tak niezbędne dla rozwoju ludzkości, a będące nas mężczyzn wyłącznym udziałem, bez was, bez waszej pomocy, stałyby się wprost niemożebnemi do spełnienia.

Serdeczne pieszczoty matki, jej pełna zaparcia się miłość—gorące pocałunki kochanki—spokojna, głęboka a wierna miłość żony—to wszystko dodaje nam sił i ochoty do walki z życiem, umacnia nas na duchu, rozgrzewa i podnieca.

Przebaczcie więc nam naszą źle zastosowaną obłudę, przebaczcie naganną chęć uczynienia was strojnemi lecz bezdusznemi lalkami. Nie patrzcie w lustra, lecz w serca wasze. Nie względna albowiem piękność waszego ciała i oblicza, lecz prawdziwa a przedziwna piękność serc waszych — nie wasza nieistniejąca wyższość i nieistniejąca anielskość lecz wasza odrębność

i kobiecość czyni was niezbędnemi a pożądanemi towarzyszkami mężczyzny, jego dopełnieniem.

W jaki sposób macie odzyskać i swą godność i swe właściwe miejsce przy boku mężczyzny? — serca wasze i wasz subtelny instynkt wskazać wam to jedynie mogą i wskażą niewątpliwie.

. Gdy to nastąpi wtenczas i my, mężczyźni, przez was staniemy się lepszymi. Otoczymy was szczerą przyjaźnią, prawdziwą miłością i szacunkiem z natury rzeczy wam należnym i zawołamy wszyscy: Cześć i wdzięczność wam kobiety!

Księga 3-cia

(serdeczny kącik).

WIERSZE RÓŻNE.

Aforyzmy, myśli i zdania.

W księdze tej autor pomieścił wiersze pisane w chwilach serdecznego rozrzewnienia i smutku — w chwilach nie męzkiej słabości — za co chętnie przeprosiłby swych czytelników, gdyby choć jeden z nich, chwil podobnych nie przechodził lub przechodzić nie miał.

Szczęśliwym jest człowiek raz w życiu jedynie!

ze wspomnień młodości.

Jest ustroń czarowna w mazowieckiej stronie,
Dwór biały na wzgórku, a wioska w dolinie,
Szmat ziemi pszenicznej, tuż zielone błonie,
I łąka przy której modra Sona płynie.
Śpiew ptasząt, woń kwiatów, słoneczko majowe,
I niebo pogodne — mieszkańców rozkosze,
Tak zawsze jednakie a tak zawsze nowe,
Piękne, że o lepsze Boga nie poproszę!

. . . .

Szczęśliwym jest człowiek raz w życiu jedynie,
Wtenczas gdy jest dzieckiem ma serce niewinne,
Gdy na łonie matki czas mu błogo płynie,
Gdy nie myśli, nie marzy, że jest szczęście inne!

. . . .

W wspomnieniach przeszłości, to ciche ustronie,
To życie dziecinne, te tkliwe pieszczoty —
Nie zapomnę nigdy — ha! nawet przy zgonie,
Ze łzą w oku wspomnę ten wiek szczęsny złoty.

. . . .

Ot słoneczko już wstało, wszystko w koło budzi,
Zagląda w każdy kątek, śmieje się do ludzi;
Pięknie, cudnie na dworze — więc kto żyje wstaje —
Biegnie w ogród, na łąki — w pola, lasy, gaje —
Oddycha piersią całą i zawsze ochoczy,
Pracuje w swojej ziemi w niebo wznosząc oczy!

. . . .

I chłopczyk się już ocknął — oczęta przeciera,
I głosem, w którym dźwięczy miłość dziecka szczera,
Woła: Mamo! I mama pieści wraz pieszczocha —
Chłopiec matkę całuje — mówi że ją kocha —
Potem składa rączyny, paciorek powtarza —
Po pacierzu śniadanko ząbków nie obraża —
A potem, marsz na łąki po kwiaty, motyle —
O tak to wszystko piękne, tyle tego tyle —
Że już bukiet jest gotów złożony, związany,
I niesie go matuchnie syneczek kochany!

. . . .

Dziadunio już też woła, więc czas na naukę —
Trzeba dzisiaj być pilnym, dokazać tę sztukę!

. . . .

Po obiedzie. — Idziemy na spacer do żniwa —
Po drodze urwę habru. — Przebrzydła pokrzywa!
Czemu bo to wśród zboża takie zielsko rośnie?
Mamo powiedz też czemu? — Piecze mnie nieznośnie!
„Synu, tak to już opatrzność zrządziła niestety:
„Brzydkie z pięknem, złe z dobrem wraz biegną do mety.
„I w życiu tak jak w polu są chwasty, kąkole,
„A tuż, tuż obok szczęścia są cierpienia, bole,

„Są ludzie ze współczuciem co bliźnich miłują,
„Lecz są także i tacy co nam życie trują —
„Dla czego pytasz synu? Ha! któż wie dla czego,
„Gdybyśmy chcieli dociec, cóż nam przyjdzie z tego?“

. . . .

Już dzwonią „Anioł Pański“ w poblizkiej dzwonnicy,
Już krówki z łąk wracają, z pola robotnicy,
Wszyscy śpieszą do domu pokrzepić swe ciało,
Bo miło jest odpocząć gdy się pracowało!

. . . .

Krzepiący mrok nastając po słonecznym blasku,
Dziwne szmery i wonie wywołuje z lasku,
Przepiórka woła żeńców, derkacz wabi w łące,
Zdali dźwięki fujarki dolatują drżące,
Ostatnią pieśń zanucił śpiewak Matki Boskiej,
I coraz ciszej, rzewniej w polach naszej wioski!

. . . .

Przed dworkiem pod drzewami, stół nakryty biało,
A na nim zastawiono na co wioskę stało;
Kurczęta, kartofelki, a zaś dla syneczka,
Przepyszne w kruchem cieście z wiśniami ciasteczka.

. . . .

. . . .

Wśród wieńca nadwiślańskich wyniosłych topoli,
Kapliczka mała stoi za drogą, przy roli.
Tam codziennie wieczorem gdy cisza w około,
Matka z dzieckiem przyklęka, kornie chyli czoło,
I w modlitwie gorącej błaga Przedwiecznego,
O zdrowie, szczęście w życiu, dla syneczka swego.

Święta matki modlitwa! Czy Bóg jej wysłucha?
Dziecię klęcząc zasnęło. Wszędzie cisza głucha!

. . . .

Chłopczyna śpi już błogo i marzy o czarach,
O rusałkach, królewnach, rycerzach, tatarach,
Widocznie marzy błogo — mile się uśmiecha,
I rączyny wyciąga i coś szepcze z cicha,
Lecz czemuż to tak nagle zadrżał on boleśnie?
Czyżby ujrzał upiora, lub też stracha we śnie?
Widmo nędzy okrutnej w której rozpacz gości?
Lub może ujrzał siebie? — lecz siebie w przyszłości?

. . . .

Szczęśliwym jest człowiek raz w życiu jedynie,
Wtenczas gdy jest dzieckiem ma serce niewinne,
Gdy na łonie matki czas mu błogo płynie,
Gdy nie myśli, nie marzy że jest szczęście inne!

Podmuch zimowy.

Takie są smutne życia koleje,
Że sercem serca nikt nie ogrzeje,
Że każdy uśmiech łzą płacić trzeba,
A siwym włosem każdy kęs chleba!

Przykro pomyśleć że dolę szarą,
Oświeca kilka ledwie promieni,
I że te światła nędzną są marą,
Choć wielu błędnie szczęściem je mieni!

I ciężko płyną drogi żywota,
Człowiek sam nie wie żyć albo nie żyć?
Gdyż w przeciwnościach targa się, miota,
I schnie w zwątpienia choćby chciał wierzyć!

Ludzie go gnębią, przyroda ziębi,
Napróżno szuka światła w pomroku,
I czuje zimno aż w serca głębi,
I łzy rozpaczy w stygnącem oku!

XXXVI. **Doskonale rozumiem Kserksesa, gdy po zatopieniu przez burzę swej floty, kazał oćwiczyć rozszalałe morze; gdyż bywały chwile, w których z rozkoszą bym niebo zbombardował.**

Serdecznie ukochane dzieci moje drogie!

Serdecznie ukochane dzieci moje drogie,
Marychno i Mieciusiu! Na jawie i we śnie,
Wciąż was widzę przy sobie i pojąć nie mogę
Czemu Pan Bóg was zabrał ze świata przedwcześnie?!

. . . .

Jam was kochał nad życie — i wszystkie uczucia,
Miłości, nienawiści, co w mem sercu tlały,
Jam wam oddał na własnosć — i sny i przeczucia,
I wszystkie me talenta i rozum mój cały!

. . . .

Nieraz gdym siedząc z wami spojrzał w wasze oczy,
Tak wielkie a tak smutne jak nie z tego świata,
Czułem dziwny ból w sercu, jakby duch proroczy,
Te straszne szeptał słowa: Nie długie ich lata!
I w chwili takiej strasznej wołałem: O Panie!
Niosę Tobie w ofierze wszystkie me cierpienia,
Łzy krwawe i zawody, losu biczowanie,
Lecz chciej zmienić litośnie wyrok przeznaczenia!

. . . .

Próżne były nadzieje! Tyś wielki o Panie,
Lecz widać Ci nieznane uczucie litości,
Boś wyrwał z mego serca me całe kochanie
Urągając bezbrzeżnej ojcowskiej miłości.

XXXVII. Powiadają że człowiek ma wolną wolę. Rodzi się przypadkiem, żyje bo musi, umiera choćby żyć największą miał ochotę.

Z Riviery.

Wśród cudów jasnej włoskiej przyrody,
Gdzie tak uroczy i wesoły świat,
Marzę o kraju gdzie w śniegi, lody,
Spowity ziemi ukochanej szmat!
Nie dla mnie jest riviery czar,
Nie dla mnie morza plusk i szum,
Nie dla mnie słońca blask i żar,
Nie dla mnie pięknych włoszek tłum!
Wśród skał nadbrzeżnych kierując kroki,
W niebios lazurze choć kąpią mą skroń,
Myślą szybuję w chmurne obłoki,
Gdzie śni pod śniegiem ukochana błoń.
Nie dla mnie nie, riviery czar,
Nie dla mnie morza plusk i szum,
Nie dla mnie słońca blask i żar,
Nie dla mnie pięknych włoszek tłum!
Choć tłum w około barwny, uroczy,
Cudnych czarnobrew wymarzonych w snach.
Ja widzę tylko ukochane oczy,
Widzę ich błękit w rozstęsknionych łzach.
Nie dla mnie bo riviery czar
Nie dla mnie morza plusk i szum,
Nie dla mnie słońca blask i żar
Nie dla mnie pięknych włoszek tłum!

XXXVIII. Najnieszczęśliwszym jest człowiek, nie wtenczas gdy go nikt nie kocha, lecz gdy on nikogo kochać nie może!

Odkąd mi wzbraniasz.

Odkąd mi wzbraniasz czulszej pieszczoty,
Skończył się dla mnie wiek szczęścia, złoty —
I taki czuję się smutny, stary,
Tak mi brakuje nadziei, wiary,
Żebym z rozkoszą legł raz już w grobie,
Z żalu po szczęściu, z żalu po Tobie!

Nie pomnąc na to, co nas związało,
Na życie całe, na wieczność całą,
Ty bezrozumnem powtarzasz echem,
To co rzekł klecha: Że miłość grzechem,
Że miłość nasza namiętna, wrząca,
W czeluście piekieł Twą duszę wtrąca!

Bezbrzeżną miłość stworzyłeś Boże!
Więc miłość grzechem być tu nie może!
Miłość brzydotę w piękno przetwarza,
W anioła zmienia nawet zbrodniarza,
Miłość ludzkości szczęściem i tchnieniem,
Jedynym jasnym życia promieniem!

XXXIX. **Przecenianie i niedocenianie, jest to właściwość nasza. Jednych nadmiernie czcimy, drugich zaś za nic nie mamy, choć nieraz różnicę wartości jednych i drugich gołem okiem rozsądku ocenić niepodobna.**

Bóg dał mężczyźnie na to kobietę,
By miał do życia chęć i podnietę.
I ta jedynie serce nam wzruszy,
Dla której miłość potrzebą duszy,
Bo najszczytniejszem kobiet zadaniem:
Kochać i szczęście stwarzać kochaniem!

. . . .

Pieśni mej duszy! w której zaklęte,
Są: miłość wielka i prawdy święte,
Niechaj twe dźwięki do serca spłyną
Twego najdroższa, luba dziewczyno,
Niechaj Ci z czoła zły urok zwioną
I niech mi wrócą Cię odrodzoną!

Mądrość jest rzeczą piękną ale nie wesołą.

Gdym to spostrzegł że mędrcy żyją smutni w biedzie,
Zaś głupcy są szczęśliwi, dobrze im się wiedzie,
Wyrzekłem raz, westchnąwszy, pochylając czoło:
Mądrość jest rzeczą piękną, ale nie wesołą!

XL. Mędrca rozkosze życia nie przynęcą, religja nie pocieszy, nauki nie zadowolnią. Nic więc dziwnego, że tylu głupców na świecie!

Marny los.

Jak w szklance wody moc cukru się mieści,
A ilość nieznaczna soli —
Tak w sercu ludzkiem nie wiele boleści,
Radości zaś za to do woli.
Prawdy tej jednak stale nie ocenia
Los marny co rządzi nami,
Gdyż wciąż nam zsyła rozliczne cierpienia —
Zaś radość wnet gasi łzami!

Gdy już nie można inaczej.

Kiedy płakać — to nad chrzanem!
Gdy się rodzić — to ułanem!
Kiedy krzyczeć — to vivaty!
Kiedy dawać — to szach-maty!
Kiedy tracić — to ułudy!
Gdy zabijać — to już nudy!
Kiedy ciąć — to koperczaki!
Kiedy kraść już — to buziaki!

Dla czego małe dzieci umierają.

W marmurowe domy i w słomiane strzechy,
Chcę zanieść słów kilka serdecznej pociechy,
Dla tych ojców smutnych, bolejących matek,
Co toną w rozpaczy po stracie swych dziatek.
. . . .

Jest w przestworach wszechświata kraj wieczystej
[wiosny
Nasze rosną w nim kwiaty, dęby, buki, sosny;

I wszystko co na ziemi tak pieści nas mile,
Tu znajdziesz lecz piękniejsze, w nieśmiertelnej sile.

Tu po łąkach kwiecistych, po cienistym lesie,
Przy dźwiękach swojskich pieśni co echo w dal niesie,

Płyną cicho, swobodnie duchy zmarłych ludzi,
I pieszczą się i gwarzą i nic ich nie trudzi.

Tu przyjaciel z swym druhem, obaj zmarli młodo,
Swobodną a serdeczną pogawędkę wiodą;

Tam kochanek z kochanką, mąż z swą wierną żoną,
W dal płyną, nieśmiertelni i w rozkoszach toną...

W ten kraj cichej rozkoszy, gdzie słońce wciąż świeci,
Nikt oddzielnie nie wchodzi, prócz maleńkich dzieci;

Wszyscy inni samotnie czekają w oddali,
Tych drogich co na ziemi jeszcze pozostali;

Czekają by wejść razem; lecz ich biedne dusze,
Skazane są zbyt często na wieczne katusze;

Bo czyż można być pewnym, że ci co zostali,
Nie przestaną nas kochać tak jak nas kochali?

Że innym nie oddadzą i serc swych i duszy,
Czując jak zapomnienie dawną miłość głuszy?!

Ach! biedny czuły duchu zmarłej młodo żony,
Dla ciebie kraj ten cudny na zawsze stracony.

Mąż twój ukochany co został na świecie,
Innej serce i duszę oddaje kobiecie;

Więc musisz żyć na nowo, aż cię kto odkupi,
Lub zamieszkać kraj stale egoistów trupi?

Kraj nieszczęsny, daleki, kraj wieczystej zimy,
O którym nieraz z wstrętem w straszne noce śnimy—

Kraj gdzie idą samotnie w straszną śmierci głuszę
Nieuczynne a wstrętne samolubów dusze!—

O wy duchy samotne i ojców i matek,
Co w te pustki iść macie na bytu ostatek,

Jakże biedni jesteście!—jak cięży wam droga!
Idziecie... smutku pełni! Ha, stójcie na Boga,

Wstrzymajcie się i patrzcie! Któż to z kraju wiosny,
Płynie ku wam tak śpiesznie i woła radosny:

Ukochani ojcowie! ukochane matki!
Odkupienie wam niosą wasze zmarłe dziatki!

Już są przy was, już pieszczą i witają czule,
I koją wasze rany i smutki i bóle;

Za ręce was chwytają i z sobą was wiodą,
W kraj cudów nieśmiertelny, z wiosną wiecznie młodą;

Wiodąc mówią: Kochani! wszak już teraz wiecie,
Dla czegośmy tak krótko żyli z wami w świecie?

Czemuśmy tu spłynęli na eteru fali?
Oto mili, dla tego, byście nie czekali,

Lecz z nami wraz wejść mogli, pędzić byt radosny,
Mając dusze wam wierne — w kraju wie cznej wiosny

XLI. Człowiek jest stworzeniem o bardzo ciasnem pojęciu, a jeszcze ciaśniejszej wyobraźni.

Najwykształceńsi i najzdolniejsi uczeni i malarze nie wymyślą i nie narysują, dajmy na to, człowieka, w niczem do znajdujących się na naszej ziemi, nie podobnego. To jedno przekonanie wystarcza, bym uwierzył w nieśmiertelność duszy. Gdyby nie istniała, wymyśleć jej stanowczo nie bylibyśmy w stanie.

Księga IV-ta.

TŁOMACZENIA RÓŻNE.

Kto chleba kęs nie zrosił łzą,
W brzemienne troską nie łkał noce,
Gdy mu żrenice zaszły mgłą,
Ten nie zna was niebiańskie moce.

Goethe.

Do matki

H. Heine.

Opuściłem Cię matko! — W błędnym moim szale —
Chciałem przebiedz świat cały od końca do końca,
Marząc że znajdę miłość wśród promieni słońca,
Że ją zdołam przygarnąć do mych piersi stale!

I w chacie i w pałacu szukałem współczucia,
O miłość wciąż błagałem zginając kolano —
Lecz wszędzie mnie uśmiechem litości witano,
Lecz wszędzie nienawiścią truto me uczucia!

I długo tak błądziłem, długo pośród świata,
Marząc, cierpiąc i tęskniąc długie, ciężkie lata —
Gdym zaś wrócił do Ciebie wlokąc sił ostatki,
Tyś wyszła mnie naprzeciw z Twą zwykłą czułością,
A co w oku Twem lśniło — to było miłością
Znalezioną tak blizko w świętem sercu matki!

Smutna dola

ze staroniemieckiego.

Smutnym wyrokiem Bóg karze nas
Że co się kocha to trzeba wraz
Opuścić, żegnać!
Nic przykrzejszego nie masz bo nie,
I jak to boli każdy to wie,
Gdy trzeba żegnać!
Jeśli napotkasz gdzie pączek róż —
Toć własną ręką w wodę go włóż —
Lecz o tem wiedz!
Gdy z niego róża zakwitnie w świat,
To zwiędnie wkrótce twój cudny kwiat,
Choćbyś chciał strzedz!
A masz kochankę i kochasz ją,
Nad życie swe nad duszę swą,
Toć sobie znacz!
Że wkrótce desek znajdzie się sześć,
Tam ją złożywszy w grób będziesz nieść,
A wtenczas płacz!
Czas szybko bieży, pociechę śle,
Więc nie rozpaczaj zbytnio mi nie,
W chwili zwątpienia! —
Gdy dwoje ludzi żegnać się ma
To mówią sobie te słowa dwa:
Do zobaczenia!

Nad morzem

H. Heine.

Morze błyszczało w bezmierną dal,
Blaskiem ostatnich promieni —
Myśmy siedzieli nad brzegiem fal,
Samotni i opuszczeni.

Szum morza rósł — wznosiły mgły —
Krzyk mewy ozwał się blizko —
A z Twoich cudnych cząt łzy
Padały na ziemię nizko!

Widziałem płynące na rączkę Twą,
I padłem wraz na kolana,
I z Twojej dłoni wciąż łza za łzą,
Piłem i piłbym do rana!

Lecz od tej chwili pierś z bólu schnie,
Rozpaczą dusza się plami,
Gdyż ta nieszczęsna kobieta mnie
Zatruła swojemi łzami!

Serenada

Rückert.

Ziemia już we śnie spoczywa —
Księżyc, gwiazdy, świecą w noc,
Ogród mały mrok okrywa,
A z nim ślicznych kwiatów moc!
Dobra noc!

W ogródeczku stoi chatka,
Pyszne lipy w koło niej,
A przed chatą z po za kwiatka,
Słowik piosnkę śpiewa jej
Spokój jej!

W pokoiku śpi dziewica,
O kwiateczkach śni się jej,
Spokój w sercu jej przyświeca,
A anieli koło niej
Błogo śpij!

Wietrzyk majowy

piosenka ludowa południowo-niemiecka.

Gdy śniegi stopnieją, gdy nadejdzie maj,
Wnet też kwiatki kwitną zieleni się gaj,
A ptaszki co spały przez zimowe dni,
Budzą się radośnie, zewsząd śpiew ich brzmi!

Gdy zakwitną róże zbudzą radość w nas,
Gdyż czas w którym kwitną to miłości czas;—
Co rok kwitną róże — gdy zieleni się,
A raz tylko miłość, a później już nie!

Z każdą wiosną wróci luby wonny maj,
Co rok nowem liściem okrywa się gaj,
Jaskółki powrócą po zimowym śnie,
Lecz gdy człek świat rzuci — już nie wróci nie!

Mądry wyrok przeznaczenia.

Mądry wyrok przeznaczenia,
Głosi w każdej życia chwili,
Byśmy słodkie sny, marzenia,
Dzieciom, głupcom zostawili.

Z nową wiosną

H. Heine.

Serce, serce, co cię smuci,
Rzuć to wszystko całą siłą,
Wiosna przyjdzie i powróci,
To coś w zimie utraciło!
Jeszcze wiele pozostało
Co do życia ciebie skłania
Jeszcze piękna jest nie mało,
Które godnem pokochania.

Z „Pieśni o dzwonie" F. Schillera (*).

. . . .

Głos dzwonu czysty radośnie wita,
Małą dziecinę z duszą anioła,
Gdy w śnie niewinnym leżąc spowita,
Raz pierwszy staje w progu kościoła.
Czy szczęście? boleść? czeka ją w życiu?
To przyszłość mroczna trzyma w ukryciu.
Tęczowe, jasne życia zaranie,
Otacza matki czułe staranie
Lecz lata biegną jak błyskawice! —
Chłopiec zuchwale rzuca rodzinę,
Wspólniczkę zabaw małą dziewczynę,
Przemierza śmiało świat w cztery strony,
I w dom rodzinny wraca zmieniony. —
Tu najcudniejsza w świecie dziewica,
Młodości krasą promienięjąca,
Wstydliwie, skromnie różowiąc lica
Wita go w progu nieśmiała drżąca.

(*). P. a. Pieśń o dzwonie Schillera wielu tłomaczyło, najmniej jednak dobrze urywek tu zamieszczony.

I nagle sercem młodzieńczem miota —
Niewysłowiona, luba tęsknota,
Samotny błądzi smutny i blady,
Unika zabaw i towarzyszy,
Nieśmiało śledzi dziewczęcia ślady,
I drży gdy słówko czułe usłyszy;
To się uśmiecha, to łzy ma w oku —
To znów po kwiaty biegnie na błonie,
By w niej przystroić pełne uroku
Lubej kochanki dziewicze skronie!
O! sny czarowne, tkliwe pragnienia
Pierwszej miłości świetlane życie,
Serce w raj cudny to życie zmienia,
Dusza w niebiańskim tonie zachwycie!

. . . .

Ach! gdyby mogła trwać wciąż w rozkwicie
Młodzieńcza miłość przez całe życie!

. . . .

Gdy już w kotle wrzeć zaczyna,
Twarda miedź i miękka cyna,
Marszcząc massę równo wszędzie,
Odlew wkrótce gotów będzie.
Dalej chłopcy wraz
Patrzcie czy już czas!?
Czy już twarde z miękkiem w parze
Pomięszane zgodnie w warze!

Gdzie się w jeden akkord mieści,
Męzka siła wdzięk niewieści,
Tam i zgodny dźwięk bezsprzecznie,—
Szał trwa krótko lecz żal wiecznie!
Gdy chcesz z życiem związać życie —
Na serc zgodne zważaj bicie! —

Na dziewiczej cudnej skroni,
Mile drży myrtowy wianek,
Gdy radośnie dzwon zadzwoni,
W uroczysty ślubny ranek.

Ach! z tem świętem tak wspaniałem,
Kończy się już życia wiosna,
Wraz z obrączką, czepcem białym,
Rwie się cudna pieśń miłosna!

Choć szał stygnie cóż to szkodzi?
Miłość wierna trwa do końca.
Kwiat nim uschnie owoc rodzi,
By dojrzewał w blasku słońca!
Mężczyzna w świat wrogi,
Pośpiesza bez trwogi,
I chytrzy, mędrkuje,
I działa, pracuje,
I sieje i orze,
I czyni co może,

Nie szczędząc swych dłoni,
Za szczęściem w pogoni!
I naraz dostatki płyną do śpichlerza,
I miejsca przybywa i dom się rozszerza,
A w domu żoneczka zarządza cnotliwa,
I w kółku rodzinnem,
I światku dziecinnym,
O wszystkich pamięta;
I uczy dziewczęta,
I strzeże chłopczyków,
Karci domowników;
Nie spocznie i chwili
I stara się, sili,

By ładem, rządnością,
Pracą, oszczędnością,

Podwoić dostatki,
Wychować swe dziatki!
Więc wykłada szafy i półki na pełno,
Śnieżną lnianą przędzą, pozłocistą wełną
Zimowe zapasy odkłada na stronę,
I gromadzi skarby w kufry wyświeżone.—
Wszystkiemu wspaniałość—blask, użycza ona,
Nigdy niestrudzona!...

. . . .



Towarzysze.

Wkrótce po stworzeniu świata, gdy ludzie rozmnażać się poczęli, Pan Bóg począł wysyłać z nieba na ziemię posłów — posłów złych i dobrych.

Dobrzy mieli uszczęśliwić ludzi, źli przeszkodzić by się zbyt zarozumiałymi i dumnymi nie stali.

Wysłańcy niebiescy nie chcąc chodzić samotnie, podobierali sobie towarzyszów; praca szła pod rękę z bogactwem, rozum ze skromnością, głupstwo z zarozumiałością, u sukni lenistwa zawisła bieda, sława obrała sobie dumę za towarzyszkę, zadowolenie pokorę, skąpstwo znalazło się razem z zawiścią, gniew ciągnął za sobą skruchę, rozkosz chorobę...

I tak parami zgodnie po ziemi chodzili, a gdy choć jedno z nich znalazło gdziekolwiek gościnne przy-

jęcie, drugie niezadługo niepostrzeżenie wślizgało się za towarzyszem!

Pomagali sobie wzajemnie!

Jeden tylko smutek sam jeden pozostał, nikt go nie chciał mieć za towarzysza; wędrował więc narzekając samotnie z kraju do kraju, od domu do domu, a wszędzie znajdując drzwi przed sobą zamknięte.

Nikt z ludzi nie chciał przyjąć go pod swój dach gościnnie — sto razy prędzej najgorszego z grzechów!

I poszedł smutek pożalić się Panu. Bóg rzekł: Nie mam odpowiedniego dla ciebie towarzysza, pozostałeś ostatni, chadzaj więc i dalej samotnie jak dotąd!

Żałośnie spojrzał smutek przed siebie i chciał już opuścić bramy niebieskie, by w dalszą powlec się drogę, gdy jeden z aniołów szepnąwszy coś Panu, zawrócił z drogi sierotę.

Bóg rzekł doń: „Bądź pocieszonym, nie będziesz więcej sam jeden między ludźmi chodził, nie będziesz więcej przez nikogo odpychany, dam ci towarzysza najlepszego z najlepszych; odtąd z nim razem chodzić będziesz w parze, odwiedzać zarówno gościnne chaty jak zimne marmurowe pałace; wszędzie gdzie tylko serce ludzkie bije, złe czy dobre, wszędzie dla twego towarzysza okrzykiem szczęścia witany będziesz—jak byś był synem królewskim.“ I skinął Pan, podeszła doń miłość. „Chciałem był dać ci radość za stałą towarzyszkę, lecz widzę pobiegła ona już za innemi, będąc pewną wszędzie gościnnego przyjęcia, czyżbyś i ty

samotnie chciała puścić się w podróż?" Tak mówił Pan.

Miłość ze skromną a wdzięczną twarzyczką podeszła ku smutkowi, nic nie mówiąc wsunęła małą swą rączkę pod jego ramię, i tak wyszli z bram raju, by razem odtąd po ziemi wędrować.

Księga V-ta.

PIOSENKI „MIRŻY SZAFFI"

Fryderyka Bodenstedta.

Mały ten wybór piosenek Mirży Szaffi, w Niemczech wielce popularnych, będzie drugiem wydaniem, — pierwsze wyszło w 1888 r.

CZĘŚĆ I-sza.

ZULEJKA.

> **Miłość poety marzeniem,**
> **Ludzkości szczęściem i tchnieniem,**
> **Kto ją wyśpiewał do końca,**
> **Ten wtargnął w krainę słońca.**
>
> *Rückert.*

1.

Gdy śpiewam, dziewcząt serduszka
Skaczą ze szczęścia zachwytu —
Me pieśni: rajskie jabłuszka
I gwiazdki z niebios błękitu.
A woń z nich taka ulata,
W oddechu hurys skąpana,
Jak z kwiatów co w bukiet splata,
Zulejka ma ukochana.
Pytacie, zkąd to natchnienie,
Gdzie mądrość czerpie ma głowa?
Schwytałem ócz jej promienie,
Ich blaski ukryłem w słowa.

Cóż więc dziwnego, że słyną
Pieśni me z dźwięku i woni,
Gdy dźwięki, co z ust mych płyną,
Drżą blaskiem przecudnej skroni.
Jak na dnie Dżema (*) pucharu,
Znajduję w kochanki łonie,
Świat pełen mądrości, czaru,
Co życie wlewa w me skronie.

2.

Me serce pieści się z Tobą
Jak niebo z jasnem swem słońcem
Ty jesteś życia ozdobą,
Światła początkiem i końcem.
Bez słońca giną w pomroku,
Przecudne skarby wszechświata —
Bez Ciebie noc ciemna w oku,
A w serce rozpacz się wplata.

3.

Czem jest oko gazelli
Czem świeżość jagody,
W obec Twego spojrzenia
Dziewiczej urody?
Czem jest oddech łąk Szirah,
Co z woni swej słynie?
W porównaniu do tchnienia
Co z Twych ustek płynie?

(*). Na dnie pucharu króla Dżema (Dżemszyda) znaleźć można było wyjaśnienie wszelkich tajemnic życia.

Czem są dźwięki piosenek,
Co Hafis nam śpiewa,
W obec dźwięku jednego.
Co z Twych ust wypływa?
Czem róża, której barwy
Słowik w pieśniach chwali,
W obec ust Twych czarownych
Gładziutkich korali?
Czem jest słońce i księżyc,
Czem gwiazdy na niebie,
Co płoną, drżą, błyszczą,
Śmiejąc się do Ciebie?
Czem ja sam, czem me serce,
Czem pieśni mej dźwięki,
Jak nie Twemi sługami
Co wielbią Twe wdzięki.

4.

Miłosne zalecanki.

Kolec róży znakiem bywa
Gniewu, wstrętu lub niechęci.
Gdy mnie dziewczę cierniem zbywa,
Miłość moja jej nie nęci.
Gdy zaś pączek świeżej róży,
Na znak ku mnie rzuci dziewcze,
Pączek ten wzajemność wróży,
Mów jednak: czekaj jeszcze!

Jeśli jednak dziewcze drogie,
Różę w pełnym da rozkwicie,
Spełnić chce co pragnąć mogę,
Kocha bowiem mnie nad życie.
Drżąc z obawy — pełen trwogi,
Żądny szczęścia i kochania,
Składam pieśń tę pod Twe nogi,
Jako kwiatek zapytania.
Rzuć mi różę, pączek, ciernie,
Miłość zniszcz, co w sercu siedzi,
Lub daj znak że kochasz wiernie;
Czekam luba, odpowiedzi!

5.

Dziewczę, czemu trwożnie stoisz,
Czemu kryjesz twoje oczy,
Gdy do ust twych zbliżam moje,
Gdy dotykam twych warkoczy.

Spełnić trzeba, dziewcze drogie
Serca mego sny, marzenia,
Gdyż wpisana miłość nasza
W świętą księgę przeznaczenia.

Ałłach wielki, mądry Koran,
Człek pobożny wielce ze mnie,
Wierzę mocno że cię kocham,
Że pokochasz mnie wzajemnie!

Inni los swój przekląć mogli,
Moje szczęściem bije łono,
Gdyż w przeznaczeń świętej księdze,
Ciebie dla mnie przeznaczono.

Gdy cię miłość, uścisk męsza,
Śmiechem odpędź trwożne drżenie,
Gdy pokochasz, powiedz wkrótce:
Miło spełnić przeznaczenie!

Gdy pokochać chciałbym inną,
Czuję trwogę wnet nieznaną,
Gdyż w przeznaczeń świętej księdze,
Ciebie kochać mi kazano.

Po skończonem długiem życiu,
Gdy chcesz rajskie mieć rozkosze,
Bądź tu względną i łaskawą,
Uczyń wszystko o co proszę.

Nie myśl o miłości innej,
W mojej twoje streść pragnienia!
Gdyż ta miłość jest wpisana
W świętą księgę przeznaczenia.

Przyjm tę pieśń serdeczną, miłą,
Wsłuchuj się w jej cudne brzmienie,
Znajdziesz w niej już tu na ziemi,
Rajskich uciech przyrzeczenie.

Inna rozkosz jest tam w niebie,
Tu niech miłość nam panuje,
Gdyż przeznaczeń święta księga,
Kochać ludziom nakazuje.

Jak od tchnienia wiatru wiosny,
Świeży kwiat się róży wzrusza,
Tak wzruszyła się piosenka,
Dziecka mego czysta dusza.

Spełnia prośby me serdeczne,
Tuli do mnie śnieżne łono,
Gdyż w odwiecznej, świętej księdze,
Serca nasze połączono.

6.

Istność moją w dzień i w nocy,
Twój oddech otacza w koło,
Wszędzie mi, gdzie spojrzę świeci,
Twe słoneczne białe czoło.
Za morze mych myśli tłumnych,
Jeśli skryjesz się na chwilę,
Wzejdziesz znów, jak słońce rankiem
By w dawniejszej świecić sile.

CZĘŚĆ II-ga.

PIEŚNI SKARGI.

1.

Słowik skarży się na drzewie,
I zwiesza swą główkę małą:
Cóż mi z tego, że w mym śpiewie,
Ludzie słyszą pieśń wspaniałą,
Gdy myśl ta — mój spokój burzy,
Że mi brak piękności róży.
Róża skarży się w ogrodzie,
I śliczną twarzyczkę kłoni:
Cóż po sławnej mej urodzie,
Cóż mi z barwy, co po woni,
Gdy mą duszę smutek cieśni,
Że nie mam słowika pieśni.
Słysząc to, rzekł Mirża-Szafi:
Niechaj żal wasz się ostudzi,
Znam takiego co potrafii
Na pociechę, szczęście ludzi,
Zakląć razem w swe piosenki
Śpiew słowika, róży wdzięki.

2.

Głupstwem jest takie mniemanie,
Że nieszczęście kształci ludzi,
Rdza naostrzyć nie jest w stanie,
Brud nie czyści, tylko brudzi.

3.

Nie zawsze bo najwięcej
Ten ma doświadczenia,
Kto przeżytych najwięcej
Lat dźwiga na grzbiecie;
Nie zawsze kto doświadczył
W życiu swem cierpienia,
Jest najwyrozumialszym
I najlepszym w świecie.

4.

Najsroższe cierpienia w życiu
Wypłakane są w ukryciu.

5.

Mirżo-Szafi! będziesz wiecznie
Młody głową, sercem stary,
Jeśli wiarę twą i czyny,
Do głupców poniżysz wiary.

6.

Wyrzekł raz pewien naiwny,
Że dla cierpień człek się rodzi,
Odtąd ten parodoks dziwny
Jak świętość, wśród głupców chodzi.
Głupstwo głupich łatwo wzruszy,
Więc rozkosz wygnano z kraju,
Oślepł lud, lecz jego uszy
Rosną, jak pieczarki w maju.

7.

Strumień gdy z gór śmiało spływa,
Łatwo drogę sobie ściele;
Gdy zaś z ziemi się dobywa,
Napotyka przeszkód wiele.
Pierwszy dumnie i wspaniale,
Do morza w tryumfie płynie
Drugi nie spostrzeżon wcale,
Zwykle w bagnie też i ginie.
Choć im jedna myśl przewodzi,
Różny los ich i zasługi,
Gdyż pierwszego wolność rodzi,
W ucisku zrodzony drugi!

CZĘŚĆ III-cia.

PIEŚNI i ZDANIA MĄDROŚCI.

Czułe serce, pusta głowa,
Ot i podłość jest gotowa.
Goethe.

1.

Przyjaźnie płacę przyjaźnią,
Nienawiścią, nienawiście,
I wiecznie czynić tak będę,
Gdyż to słuszne oczywiście!
I każdy mąż silny, prawy,
W to zdanie święcie uwierzy,
Że dobre dobrem nagradzać,
Złe zaś złem karać należy.
Pieścimy piękną dziewicę,
Cenimy odwagę męża,
Strzeżemy zboża na polu,
Lecz depczem podłego węża.
Obrazę ciała, honoru,
Tchórz tylko przepuszcza płazem,
Łagodność zdobi kobietę,
Mężczyzny zemsta wyrazem!

2.

Wszystkiem czas właściwy włada;
Wszystko cel swój ma świecie,
Kto miłości hołdy składa,
Nie żartuje ten z niej przecie.
Kto zaś wiecznie jęczy, śpiewa,
O rozkoszach i miłości,
Niechże ten się nie rozgniewa,
Lecz mu pustka w sercu gości.

3.

W cnotę wierzy człek cnotliwy,
W wieczny byt wsparty o trumnę;
W szczęście, miłość, kto szczęśliwy,
Mędrzec zaś w rzeczy rozumne!

4.

Na dwie rzeczy zważ-no sobie,
Jeśli żyć chcesz zdrów i długo:
Nieszczęścia nie czyń twym panem,
Szczęścia zaś nigdy twym sługą.

5.

Dowcip wymaga zastanowienia,
Dobry wiersz pracy obok natchnienia.

6.

Gdy piosnki zbyt są wzniosłe,
Czułe i pachnące,
Zieleniej w głowie wieszcza,
Jak wiosną na łące.

7.

Mędrzec nie szuka tego w obłoku,
Co może znaleźć przy boku,
Ani nie sięga po gwiazdkę z nieba,
Gdy świecę zapalić trzeba!

8.

Niechaj ręka grubjanina
Piękności nie kala,
Djament tylko się djamentem
Szlifować pozwala.

9.

Kto wszystko na jedną kartę postawił śmiele
Ten z pewnością postawił za wiele.

10.

Nic łatwiejszego, jak nos wznieść w górę
Skrzywiwszy się,

I rzec z powagą: To w moim guście,
A to zaś nie,
A ztąd wynika, że to jest dobrem,
A to zaś złem!
Od takich ludzi zmykaj daleko,
Wraz z dziełem twem.

11.

Gdym żył za wiedzą w pogoni,
Głupim mnie głupcy nazwali,
Mędrcem zaś, gdybym żył jak oni.
Głupiec głupca tylko chwali!

12.

Koniec gniewu — jest żalu początkiem.

CZĘŚĆ IV-ta.

TYFLIS.—PIEŚNI RÓŻNE.

1.

Piękne dziewczęta z Tyflisu
Lubią ozdoby i stroje,
Dyadem z drogich kamieni
Wplatają we włosów zwoje;
Suknie swe i szarawary
Noszą wciąż z atłasu całe,
A trzewiczki pozłacane
Z wdziękiem stroją nóżki małe;
Wstążki noszą kolorowe,
Biała czadra (*) wzrok nasz pieści,
Pięknie dobrane kolory,
Ożywiają strój niewieści.
Cenię dziewczęta z Tyflisu
Gdyż z wielkim stroją się smakiem!
Uwielbiam bowiem kobiety
Tylko w rodzaju dwojakiem:

(*). Czadra, zasłona okrywająca całą postać.

Albo w pierwotnej swej formie,
Bez wszelkich ozdób i stroi,
Albo też w takiem ubraniu,
Co pięknu godnie przystoi.
Choć najpiękniejsza kobieta,
Gdy się bez smaku ubierze,
Nie zajmie sobą nikogo
Kto piękno pokochał szczerze!

2.

Gdy przyjdziesz do mnie wieczorem
Zakończemy dzień przecudnie:
Gdy rankiem, z dobrym humorem,
Nie będzie nam pewnie nudnie;
Więc przychodź o każdej porze,
Czy jasno, czy noc na dworze!

3.

Słuchajcie, co w tej chwili przezemnie łaskawie
Głoszą wam nieba:
Oto nigdy, przenigdy, bez nagłej potrzeby
Grzeszyć nie trzeba.
Jeśli usta zgrzeszyły w grzesznym pocałunku
Nic to nie szkodzi,
Lecz co prędzej je obmyć trzeba w pocałunków
Czystych powodzi!

4.

Wirują światy wciąż jedną drogą,
Od której zboczyć na włos nie mogą.

Ludzkość wśród życia najsroższych prób,
Odwiecznem prawem kładzie się w grób.
Cudnie rozkwita młodziutki kwiat,
Lecz wkrótce życia utraca ślad.
Prawa natury niszczące są,
Zwierze zwierzęcia karmi się krwią.
Dla śmierci życie najmilszy łup,
Pokarmem życia jest zimny trup.
Wieczne tworzenie i ciągły skon,
Jęki i skargi ze wszystkich stron.
W rozpacz-by wiódł taki bieg rzeczy,
Lecz miłość słodzi los człowieczy.

5.

Czemu się trwożysz piękna jagódko,
Gdy koło twego przechodząc domu,
Chwytam za rączkę twoją malutką,
O całus błagam cię pokryjomu?
Kto tyle pieśni wysnął dla Ciebie,
Cudnej budowy, milutkiej woni,
Temu przebaczą nawet i w niebie,
Za jeden całus, ściśnienie dłoni.
Z twoich całusów zrobię piosenki,
Wszystkie wysnuję z serca i głowy,
A każde nowe ściśnienie ręki,
Do pocałunków da powód nowy.

6.

Życie ludzkie bez miłości,
Jest to źródło na Saharze —
Do morza nie znajdzie drogi,
I wyschnie w piasczystym jarze.

7.

Bóg dał słońce by świeciło,
Ogrzewało cały świat;
By w ogrodach piękniej było,
Stworzył róży wonny kwiat.
Po nad pola spiętrzył góry,
W gaje ptasząt spuścił rój;
Na tło nieba rzucił chmury,
Na pustyni stworzył zdrój.
Owcom dał cieplutką wełnę,
Morzu wieczny szum i ruch,
Mnie dał piosnki myśli pełne,
Wam zaś do słuchania, słuch.

8.

Czem słońce ożywcze świeci,
Co wiatr i strumień śpiewa,
Czem młodość uczucie nieci,
Co szemrzą krzewy i drzewa,
Co z ziemi ku niebu wzlata,
I z nieba ku ziemi spływa:
To wszystko istność mą splata,
I w moich piosenkach bywa.

CZĘŚĆ V-ta.

MIRZA-JUSSUF.

Krytyka usiłuje wiersze prozą wytłomaczyć, przyjmując za zasadę zdanie, że co jest głupstwem w prozie, w poezji tem samem być musi.

Herder.

1.

Mirza Jussuf (*) to człowiek
Srodze oczytany,
Ztąd też w świecie uczonych
Ceniony i znany,
Przed chwilą czytał Hafis,
Wertował w Koranie,
Połknął Dżami, Chakani,
Liznął w Gulistanie (**),

(*). Mirza-Jussuf pseudo poeta, krytyk i współzawodnik Mirzy-Szaffi.

(**). Koran, Gulistan, Hafis, Dżami, Chakani księgi święte, mądrości i poetyckie.

Tutaj capnął obrazek,
Tam schwycił kwiat świeży,
Tu myśl piękną pożyczył,
Tam parę pacierzy,
Tutaj nic uie zrozumiał,
Tam pokiwał głową,
I co było już w świecie,
To stworzył na nowo;
W cudze piękne piórka
Stroi się jak w swoje,
I pieśni nicowanych
Puszcza na świat roje.
Zupełnie bo inaczej
Dzielny Mirża-Szafi!
I życie swe przepędzać
I śpiewać potrafi.
Serce jego to dyament,
Pierś ogród kwiecisty;
Woniejący świeżością,
Cudowny i czysty.
Piosenki jego dźwięczą
Na serdeczną nutę,
Gdyż zawsze są tak z duszy,
Jak z życia wysnute.
Chociaż formę uwielbia,
Lecz nad rymów brzmienie,
Wyżej stawia myśl piękną,
Serdeczne natchnienie.

2.

Przestań Jussufie marszczyć twe czoło,
Gniew mnie opuścił, w świecie uroczo,
Zamiast nienawiść rozsiewać w koło,
Puchary wina spełniam ochoczo.
Dla ciebie kary dosyć już przecie,
Że wszystko ciebie gniewa i nudzi,
Kiedy rozkoszy tak wiele w świecie,
Dla nas rozumnych wesołych ludzi.

3.

Raczej gwiazdy bez promieni,
Niż zwodniczy blask komety,
Raczej złoto bez kieszeni,
Niż kieszenie bez monety,
Raczej naga pierś dziewicy,
Niż gdy suknia bez kochanki,
Raczej wino bez szklanicy,
Niż bez wina puste szklanki!

CZĘŚĆ VI-ta.

HAFIZA.

Miłość bez rozkoszy — ciężkie takie życie!
Rozkosz bez miłości — wielce pospolicie!
Wtenczas zaś gdy miłość złączy się z rozkoszą,
W czarowny świat szczęścia wspólnie nas unoszą.

Daumer.

1.

Gdy przemknie leciutkim krokiem,
Rozkoszna twa przedemną postać,
Patrzę rozognionem okiem
Pragnieniom nie mogąc sprostać!
Z ramion spływa tajemniczo
Przejrzysto biała zasłona,
Oczy jasnem ogniem świecą,
Na głowie z pereł korona.
Czarnych gęstych włosów zwoje
Na łabędzią płyną szyję,
Okrąglutkich piersi dwoje
Stanik twój opięty kryje.

Ruch i wdzięk w całej postaci,
Rozkosz w całem poruszeniu,
Patrząc, rozum człowiek traci,
W rozkosznym tlejąc płomieniu!...
Na błękitnej jasnej szacie
Kwitną róże i narcyzy,
Perły błyszczą się w krawacie,
Tkane w deseń piękne kryzy,
Szarawary purpurowe
Na nóżki spadają małe,
Usta miękkie karminowe,
A w nich ząbki równe białe!
O z jakim płomiennym wzrokiem
Pragnieniom nie mogę sprostać,
Patrzę gdy leciutkim krokiem
Przemknie twa czarowna postać!

2.

Piosenka o Twej piękności.

Śpiewałem raz na jarmarku
O piękności twej, pieszczotko,
Kto żył pochylał karku,
I piosenkę słuchał słodką.
Haiku (*) synowie skryci,
Persi, Muzułmanie prości,
Z podziwu stali jak wryci,
Słuchając o twej piękności.

(*). Armeńczycy.

Wśród tłumu byli poeci,
W mig schwytali treść i dźwięki,
I każdy teraz już kleci
O piękności twej piosenki.
Postać twą czadra nie cieśni,
Piękność twa w słońcu dojrzewa,
Gdyż każdy, kto żyje, pieśni,
O piękności twej nam śpiewa.
Gdy z czasem zwiędną twe wdzięki,
W sercu twem niech żal nie gości,
Gdyż nigdy nie przebrzmią dźwięki
Piosnki mej o twej piękności!

3.

Gdy tańczyć zaczną dziewczęta,
Przy cudnym blasku księżyca,
Jak moja, tak lekko wdzięcznie,
Żadna nie tańczy dziewica.
Krótkie spódniczki wirują.
Spodem zaś całe czerwone,
Jako dwa słupy ogniste,
Nóżki się kręcą toczone!
Więc mędrcy poważni z szynku,
Wracając do domu cięci,
Rozwarszy buzie i oczy,
Przystają pomimo chęci.
Nawet ten z dwoma szablami,
Mutszaid (*) pobożny stary,
Połyka ślinkę i mruczy:
W tańcu Hafizy są czary.

(*). Arcykapłan Szlitów.

Rozkoszny taniec Hafizy,
Umarłych nieledwie wskrzesza,
Nic więc dziwnego, że tańczy,
Wraz z nami pobożnych rzesza!
A nawet niedługo zaczną
Tańczyć i bujać się w miarę,
W około nóżek Hafizy,
Meczetu kolumny stare.
I ci, co żyli w niezgodzie,
Rozmarszczą swe gniewne czoło,
I w bratnim czułym uścisku
W taneczne rzucą się koło!

4.

Rozkoszny pączku, ku mnie skłoń,
Twoją dziewiczą cudną skroń!
Pieścić cię będę czas cały,
Chować przed słońcem w cieniu;
W ust mych ogrzany tchnieniu
Rozkwitniesz w kwiat wspaniały!

5.

Ach głupiutkie serce młode,
Dziwne wielce twoje winy,
Opłakujesz te cierpienia,
Co powstały z twej przyczyny!
Drżysz gdy przyjdzie czynu chwila,
Jednak wciąż szukasz przygody!
Ze mnie zaś, choć znam twe głupstwo,
Również głupiec taki młody!

6.

Mówią o mnie: pijak straszny,
Obszarpaniec, łotr rubaszny,
Do piekła pójdzie po zgonie...
Ach wiecznie chcę być pijanym,
Nie ubranym, pogrzebanym,
Na Twem śnieżnem gładkiem łonie!

7.

Elborus z powagą wznosi
Aż w niebo swe śnieżne czoło;
U stóp zaś jego rozkoszna
Wiosna panuje w około.
Podobnym jest do góry tej
Wierzchołka śnieżnej białości!
Wiosną zaś co kwitnie w koło
Ty jesteś moja miłości...

CZĘŚĆ VI-ta.

PIOSNKI O WINIE I ROZKOSZACH DOCZESNYCH.

Brzeg pucharu, dziewic usta,
Są to rafy koralowe —
Najmędrsi żeglarze o nie
Rozbijają sobie głowę.

Rückert.

1.

Z czarodziejskiej wina czary,
Zwłaszcza gdy w niej napój stary,
Płynie śmierć i życie płynie
Tryska dobro i moc złego,
Zależy zaś to jedynie
Od wartości pijącego.
Głupcy w winie topią marnie
Rozum, zdrowie i sumienie —
My pijemy zaś bezkarnie,
Wino daje nam natchnienie;
W piersiach naszych zapał płonie,
Wszystko piękne nas zachwyca,
Lubą rozkosz mamy w łonie,
Z oczów tryska błyskawica.

Gdyż wino jak deszczu krople
Co w błocie stają się błotem
W pszennej zaś rodzajnej glebie
Najczystszem rodzimem złotem.

2.

Przeczystem Mułło jest wino,
Więc szanować je należy,
A choć Koran pić zabrania,
Każdy mędrzec dziś w to wierzy.
Nie modlitwa to me kroki
W meczetu zawiodła progi —
Lecz przechodząc mimochodem
Pijany zbłądziłem z drogi.

3.

Toast.

By uczcić ów dzień pamiętny,
Ten puchar wychylam cały,
Gdym z meczetu wprost do szynku
Po raz pierwszy wszedł nieśmiały.
Z pobożności stetryczałem,
Ogłupiałem z sercem, z głową,
Ale wino, śpiew i miłość,
Odrodziły mnie na nowo.

4.

W kółku pijących rozumnie
Życzenie na sercach leży —
By wino w szklankach mieć stare,
A dowcip na ustach świeży.
Im częściej krążą kielichy,
Tem wyżej dowcip nasz sięga,
Uczucie w sercu się wzmaga,
A w głowie myśli potęga.

5.

Niech nikt mędrcem się nie mieni,
Kto swych ust nie macza w winie,
Gdyż co z wina my czerpiemy,
To dla głupców marnie ginie.
Wino zmienia świat ten cały,
W ogród cudny, w którym gości
Tchnienie Boże, miłość czysta,
Nieskalany duch piękności.
U stóp naszych kwitną kwiaty,
Po nad nami gwiazdy w dali —
Te się do nas wdzięczą z blizka,
Tamte zaś z eteru fali.
Wszędzie luby, miły zamęt,
Szczęście tętni, w każdej stronie —
A ten cały świat cudowny,
Noszę z sobą w własnem łonie!

6.

Ze starym druhem szynkarzem,
Siedziałem raz późno w noc;
Wino wlewało w mój umysł
Cudowną jasność i moc;
Przeczysty ogień młodości
Powracał i palił krew,
Głos mój i brzmienie wyrazów
W słodki zmieniało się śpiew.
Młodzieńcze czując pragnienia,
Chwytałem czary, by pić,
By w słodkim zmysłów zachwycie,
Rozkosznych marzeń snuć nić.
I szczęściem biło mi łono,
Nie czułem przeżytych lat,
I chciałem tem szczęściem mojem
Obdzielić cały ten świat.
— Szynkarzu, druhu, posłuchaj,
Co pragnę — tak rzekłem doń —
Chcę w wino stopić me ciało,
I w morską przelać je toń;
Chcę wszczepić mój zapał święty,
I mądrość w głębinę wód,
I rzucić w morskie odmęty,
Ludzkość i cały jej płód.
Niech zginą meczety, szkoły,
I mądrość stara — stos ksiąg,
Niech woda rozerwie pęta,
Spleśniałych przesądów krąg!
I wszystko co piersi tłoczy,
Co serce rani i krwawi,
Co bielmem pokrywa oczy,
Niechaj przepadnie wśród fal!

A nowa mądrość niech wstanie,
Z głębiny krzepiących wód,
I pełen nowych sił, ognia.
Nowy człowieczy nasz ród!
Powstrzymaj — rzekł szynkarz na to —
Twój zapał powstrzymaj święty.
Poczekaj aż ciało twe spłynie,
By morskie krzepić odmęty;
Tymczasem niechaj to wino,
Zdrój życia wlewa nam w żyły —
Nie w książek spleśniałych stosie
Lecz w winie mądrość i siły.
Niech głupcy pobożni żyją
Zdaleka od winnic zdroju,
Najmniejsza kropelka marnie
Nie zginie z mędrców napoju!

CZĘŚĆ VII-a.

PIOSNKI RÓŻNE I ZDANIA.

Prostą jest drogą prawdy, co wiedzie do celu,
A jednak po manowcach wciąż błąka się wielu.

1.

Kto zawsze w swem życiu
Rządził się rozwagą,
Komu z wspomnień młodości
Nic nie pozostało
Co zdolne jest na starość
Smutkiem powlec czoło,
Ten choć głupim nie był nigdy —
Rozumu miał mało.

2.

Najłatwiej się szczerbią najostrzejsze noże —
Cóż jednak gdy tępym nikt krajać nie może!

3.

W miłości — rzecz znana w świecie,
Rozśmiesza młodzian nieśmiały;
Zbyt długi upór kobiety
Studzi największe zapały.

4.

Choćbyś jak najciszej
Szedł przez życia szlaki,
Najzręczniej i najmądrzej
Obracał się w świecie —
Życie jednak na twarzy
Wyryje ci znaki,
Jak książęta swe głowy
Na złotej monecie.

5.

Ponury chłopcze nie płacz tak wiele!
Twa ciągła skarga dreszczem przenika
Twe serce zmienisz w klasztorną celę,
A miłość Twoją w cień pustelnika!
Najgorszą sobie obrałeś drogę,
W Tobie uczucie — lekkość w niej płonie,
Stań się zimniejszym, a przysiądz mogę,
Że więcej ciepła znajdziesz w jej łonie!

6.

Gdy śpiewałem ludziom:
Bądźcie sprawiedliwi,
Niechaj przed wielkością
Nikt karków nie krzywi,
A gardzić niech nikt nie śmie
Ludźmi ubogimi.
Każdy chwalił me piosnki
Zachwycał się niemi.
Gdym zaś te maksymy
Chciał wprowadzić w życie,
W oczy mnie wyśmiano,
Obgadano skrycie.

7.

(Perskie ludowe).

Kto w serce twoje mierzy,
By zadać ci ranę,
Niechaj znajdzie w twem sercu
Skarby nieprzebrane.
Gdy kamieniem w ciebie godzą
Nieprzyjaciół proce,
Jak drzewo urodzajne
Syp smaczne owoce.
W chwili skonu chciej nawet
Muszli dzielić losy,
I rodzić cudne perły
Za śmiertelne ciosy.

8.

Mędrzec obejść się może
Bez możnych pomocy;
Bez mędrca możni łupem
Staną się niemocy.

9.

Lepiej żyć bez uznania,
Wartość mając wielką,
I pracy pożytecznej
Poświęcić swe lata,
Aniżeli niesłusznie
Wzbiwszy się do góry,
W obec siebie być małym,
Wielkim w obec świata.

10.

Ku światłu wciąż światło się tłoczy
Nie ujrzą go ślepego oczy!

11.

Arabskie przysłowie.

Raj na nas czeka:
Na końskim grzbiecie,
W zdrowiu człowieka,
W dobrej kobiecie!

12.

Że mądrość za pięknem goni,
To rzecz znana jest na świecie —
Lecz czemuż to zwykle stroni
Od mądrości wdzięków kwiecie?

13.

Dwa wybitne umysły ma nasz ród człowieczy:
Jeden myśli i czynu — twórczy i głęboki,
Drugi pełen instynktu by w wyborze rzeczy,
Drogą prawdy i piękna kierować swe kroki:

14.

Jak szata Twą postać owija i cieśni,
Tak rymy się wiją w około mych pieśni,
Piękne są, to prawda, sukni Twojej stroje,
Lecz stokroć piękniejszem, co kryją jej zwoje!



SPIS.

KSIĘGA I-sza.

Wiersze satyryczno-dydaktyczne, aforyzmy, myśli i zdania.

KSIĘGA II-ga.

Wiersze erotyczno-satyryczne, aforyzmy, myśli i zdania.

KSIĘGA III-cia.

(Serdeczny kącik).

Wiersze różne, aforyzmy myśli i zdania.

KSIĘGA IV-ta.

Tłomaczenia różne.

KSIĘGA V-ta.

Piosenki „Mirży-Szaffi"

Fryderyka Bodenstedta.